

Nr 8(12)/2013
Marzec
Kwiecień
Egzemplarz
bezpłatny

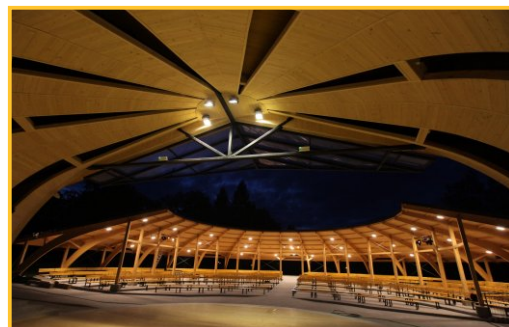


WIEŚCI RABCZAŃSKIE

Pismo poświęcone sprawom Rabki-Zdroju i okolic



ŁUKASZ JAROSZ
*Cienie i blaski
zawodu sportowca*
str. 5



**ROZMOWA
Z MARKIEM SZARAWARSKIM**
*O Rabce realnie
i z odrobiną marzeń*
str. 12-13



JEST W RABCE TAKI CZŁOWIEK
Stanisław Szarawara
str. 14-15

Młodzi w Rabce



Od 2011 roku, 1 marca został ustanowiony świętem państwowym, poświęconym żołnierzom zbrojnego podziemia antykomunistycznego, którzy stawiali opór wobec próby sowietyzacji Polski i podporządkowania jej ZSRR w latach 40. XX wieku. Pierwszy dzień marca jest symboliczny dla żołnierzy wykłętych, bowiem tego dnia w 1951 roku wykonany został wyrok śmierci na kierownictwie IV Komendy Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Obojętność innych narodów wobec polskich apeli o wsparcie i pomoc, doprowadziła do tego, że na kartach tragicznej historii Polski krwawym piórem zapisali się zapomniani bohaterowie.

Wobec tak okrutnej obojętności świata nie zawahali się stanąć do walki. W skrajnych warunkach, oskarżani o zdradę narodu, opuszczeni przez najbliższych – trwali w oporze. Za swój patriotyzm płacili najwyższą cenę. Trafiali na wiele lat do więzień, gdzie bici, torturowani, przymuszani do zdrady wytrwale milczeli. Za heroiczną postawę



historia zamiast ich uhonorować wymierzyła im największy cios. Anatema, zniesławienie i powszechne zapomnienie przykryły ich ofiarę niczym wielka kurtyna. Nikt nie pamiętał o tym, że niemal 70 lat temu, żołnierze II konspiracji stanęli do walki z NKWD. Jako powojenne podziemie niepodległościowe kontynuowali działalność zbrojną z okresu okupacji niemieckiej. Byli też pierwszym odruchem samoobrony społeczeństwa polskiego przeciwko narzuconej przez sowietów komunistycznej władzy. Powojenne podziemie niepodległościowe, aż do powstania NSZZ „Solidarność” było przykładem najliczniejszej formy oporu Polaków. Przez jego szeregi przewinęło się ponad 250 - 300 tys. ludzi. Uczestniczyli w nim przedstawiciele wszystkich grup społecznych i zawodowych (inteligencja, robotnicy i chłopcy), partii politycznych, zdeterminowana do walki młodzież polska oraz wszyscy ci, dla których najwyższą wartością była wolna Polska.

ŻOŁNIERZE WYKŁĘCI

Symbolicznym końcem zbrojnego oporu była śmierć **Józefa Franczaka „Lalka”**, zabitego przez ZOMO 21 października 1963 roku. Nie zamykała ona jednak ostatecznie dziejów trudnej konspiracji powojennej. Do końca PRL-u w całym kraju ukrywało się pod fałszywymi nazwiskami wielu żołnierzy podziemia. Ścigani aż do 1989 r. przez SB trwali w konspiracji. Ponad 5 tys.

osób skazano przez sądy wojskowe na kary śmierci, ponad 21 tys. zmarło i zostało zamordowanych w więzieniach. W urzędach bezpieczeństwa, bez wyroków sądu, skazano i natychmiast wymordowano ogromną liczbę żołnierzy. Wszystkim, którzy przeżyli, przyszło się zmierzyć z ruiną zdrowotną i ekonomiczną, a także ze skazaniem na bycie obywatelem drugiej kategorii w PRL.



Mając na uwadze obchody Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wykłętych, w przeddzień tego święta w budynku rabczańskiego Teatru Lalek „Rabcio” odbyło się spotkanie z autorem filmu „Historia Roja” – **Jerzym Zalewskim**. Zgromadziła się pełna sala widzów. Głównie byli to licealiści, ponieważ jednym z organizatorów spotkania było I Liceum Ogólnokształcące im. Eugeniusza Romera, pod dyktando pana **Marka Świdra**. Miłą niespodzianką sprawili widzom partyzanci, którzy pojawili się na projekcji filmu i chętnie dzielili się swoimi spostrzeżeniami i uwagami. Kluczową częścią spotkania był pokaz roboczej wersji filmu, która mimo iż niedokończona, zachwyliła młodych.

Film opowiada historię **Mieczysława Dziemieszkiewicza** – żołnierza Narodowych Sił Zbrojnych i Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, odznaczonego pośmiertnie w 2007 roku Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski. Jerzy Zalewski – autor filmu – wpadł na pomysł nakręcenia go w 2004 roku po spotkaniu z **Janem Białostockim**, wnukiem **Ignacego Oziewicz**, pierwszego komendanta Narodowych Sił Zbrojnych. Białostocki w hołdzie dziadkowi, w latach 1998-2003 zebrał zrealizowane amatorsko świadectwa żołnierzy NSZ i Narodowego Zjednoczenia Wojskowego.

Tak na pozór nieistotne, błahe spotkania z historią są szansą na przywrócenie pamięci o Żołnierzach Wykłętych i otrzymanie przez nich najwyższego możliwego uhonorowania- miejsca w pamięci Polaków.

*Kinga Bal,
uczenica I L.O.*

ŻOŁNIERZE WYKŁĘCI	str.2
W SKRÓCIE	str.3-4
MOK	
KALENDARZ IMPREZ	str.4
SPORT	
CIEŃ I BLASKI ZAWODU SPORTOWCA	str.5
ABSOLWENCI ROMERA	
RABCZANKA - EUROPEJKA - OBYWATELKA ŚWIATA	str.6-7
PAPIEŻ MŁODYCH	str.8
RUTW	
BABKA WYSZŁA Z KĄTA	str.9
MŁODZI W RABCE ...DAWNIEJ, ...W ROMERZE	str.10-11
ROZMOWA Z RADNYM POWIATOWYM MARKIEM SZARAWARSKIM	
O RABCE-ZDROJU REALNIE I Z ODRÓBINĄ MARZEŃ	str.12-13
MŁODY REPORTER	
CO MI W DUSZY GRA	str.13
JEST W RABCE TAKI CZŁOWIEK	
Z RABKI DO TOKIO	str.14-15
MŁODY REPORTER	
PASJA, ROZDYWKI, ADRENALINA- DOWNHILL	str.15
RABKA DAWNIEJ	
DZIECI W UZDROWISKU	str.16
WIEŚCI Z MIASTA	
TOP 10 WYDARZEŃ ROKU 2012	str.17
RECENZENCI I FELIETONIŚCI	
JAK UPOLOWAĆ CZŁOWIEKA	str.18
WIOSNA W SERCU - SERCE W WIOŚNIE	str.18
TWÓRCY LUDOWI	
IGŁĄ WYCZAROWANE	str.19

Szanowni Państwo,

wiosną zaczynamy oddychać pełną piersią, nabieramy energii do działania. Porządkujemy nie tylko mieszkania, ale także swoje życie. Choć wszyscy są entuzjastycznie nastawieni, nie da się ukryć, że ta pora roku to przede wszystkim czas młodych. Wiele artykułów zamieszczonych na łamach wiosennego wydania zawiera informacje o ich zainteresowaniach. Cieszyć powinno to, że młodzież nie traci czasu na leniuchowanie przed telewizorem, lecz jest aktywna. Młodzi ludzie mają choćby okazję do ćwiczenia z mistrzem świata w kick-boxingu, Łukaszem Jaroszem, co miejmy nadzieję zaowocuje sukcesami w najbliższej przyszłości (wywiad ze znanym sportowcem zamieszczamy na s. 5). Grupa uczniów ze Spytkowic spędza natomiast wolne chwile, oddając się ciekawej pasji – downhillowi (s.15). Najłatwiej do okresu młodości odnieść się z perspektywy czasu, stąd koncepcja rozkładówki, na której zamieszczamy wspomnienia Rabczan.

Dowodem tego, że ważniejszy niż metryka jest młody duch są inicjatywy członków rabczańskiego UTW. O tym jak „babki wyszły z kąta” i czym się zajmują można przeczytać na s.9.

Zachęcam do przeczytania wywiadu z Markiem Szarawarskim, w którym radny mówi o planach innowacji w uzdrowisku, mających szansę na realizację i o tych, które na razie pozostają w sferze marzeń. Wierzę jednak, że to tylko kwestia czasu.

Karolina Żarnowska

Bardzo dziękujemy za komentarz Jerzego Żebraka do artykułu „Zamordowani za polską narodowość”.

Z powodów technicznych zamieścimy go na łamach kolejnego numeru „W.R.”

Dyżury redakcji Wieści Rabczańskich

Zapraszamy do siedziby redakcji, mieszczącej się w I Liceum Ogólnokształcącym (ul. Jana Pawła II 41, Rabka Zdrój, pokój nr 8) we wtorki (13.30-15.00)

Telefon redakcyjny: 889 014 990 (czynny codziennie)

W SKRÓCIE

I Memoriał im. Marii Kaczyńskiej odbył się 09.03 br. na stoku „U Żura” w Chabówce. Jego celem było upamiętnienie śp. Pierwszej Damy, która kilka lat mieszkała w uzdrowisku, a w latach 1958-61 uczęszczała do I Liceum im. Eugeniusza Romera. Swoją obecnością memoriał zaszczytili posłowie PiS-u wraz z wicemarszałkiem Markiem Kuchcińskim. Patronat nad Memoriałem objęła Marta Kaczyńska, która niestety z przyczyn osobistych nie mogła uczestniczyć w imprezie. Odbyły się zawody narciarskie, rozgrywane w trzech kategoriach wiekowych. Najmłodszy uczestnik miał 4 lata, a najlepszy wynik uzyskał Jakub Kołpak z I LO w Rabce. Na każdego z zawodników po zjeździe czekała drożdżówka z ciepłą herbatą, a zwycięzcom wręczono dyplomy i nagrody ufundowane przez burmistrza Rabki - Zdroju – Ewę Przybyło. Następnie w Galerii „Pod Aniołem” miał miejsce wernisaż wystawy „Moja matura

w Rabce”, prezentującej lata szkolne ś.p. Pani Prezydentowej i wystawy „Byłem Posłem tej Ziemi”, ukazującej działalność ś.p. prof. Lecha Kaczyńskiego jako posła w okręgu podhalańskonośadeckim w latach 1991-93.

Eliminacje do 58. Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego dla powiatów nowotarskiego i tatrzańskiego odbyły się 11 marca w MOK w Nowym Targu. Ich uczestnicy ubiegali się o nominacje do kolejnego etapu – eliminacji rejonowych, które odbyły się 19.04 w Nowym Sączu. W Turnieju Recytatorskim nominację otrzymała Alina Szczurek, a w Turnieju Poezji Śpiewanej Emilia Kolanko - obie z I Liceum im. E. Romera. Do etapu wojewódzkiego zakwalifikowała się Emilia Kolanko.

Półfinałowe zawody Turnieju Młodych Fizyków 2013 odbyły się 14.03 w Pałacu Młodzieży w Katowicach, drużyna z I Liceum im.

E. Romera, jako jedna z czterech (na 25 z całego kraju) zakwalifikowała się do zawodów finałowych, które odbędą się 27. kwietnia w Instytucie Fizyki PAN.

Sukces Tomasza Bochacika, ucznia I Liceum Ogólnokształcącego im. E. Romera- jako jeden ze 121 uczniów z całej Polski i jedyny spoza Krakowa reprezentant Małopolski został finalistą 64.Olimpiady Matematycznej, która odbyła się 17-18 kwietnia w Ostrołęce. To nie jedyne osiągnięcie licealisty. W tym roku zajął on II miejsce w Polsce w Ogólnopolskim Konkursie Matematycznym „Alfik” oraz został laureatem pierwszego stopnia Ogólnopolskiej Olimpiady o Diamentowy Indeks AGH z wynikiem 98%. Inna uczennica Romera- Anna Niżnik- została laureatką trzeciego stopnia. Gratulujemy!

W ósmą rocznicę śmierci Jana Pawła II w Rabce-Zdroju odbyły się spotkania

modlitewne. Kolejny rok z rzędu wieczorne czuwanie przygotowali członkowie Gorczańskiego Oddziału Związku Podhalan. W szafasie na targowicy spotkali się na modlitwie, a o godz. 21.37 zapalili watę pamięci, po czym z płonącymi pochodniami przeszli do ogrodu różańcowego przy kościele św. Marii Magdaleny. Drugie spotkanie rocznicowe zorganizowali uczniowie, rodzice i nauczyciele rabczańskich szkół im. Św. Rodziny, którzy zebrali się po wieczornej mszy świętej w kościele św. Teresy na wieczernicy poświęconej Janowi Pawłowi II, a o godz. 21.00 przeszli z lampionami pod Pomnik Papieski w Parku Zdrojowym, gdzie odmówili w intencji papieża modlitwę.

Sukces rabczańskiego projektanta mody na Cracow Fashion Awards, konkursie otwierającym Cracow Fashion Week. Konkurs organizowany jest dla młodych projektantów, absolwentów Szkoły Artystycznego Projektowania Ubioru. Spośród sześćdziesięciu propozycji

znalazły się stroje zaprojektowane przez pochodzącego z Rabki-Zdroju **Michała Wójciaka**. Kolekcja zatytułowana „Malkontent” zdobyła tego wieczoru główną nagrodę przyznaną przez Radę Wysokich Krawców pod przewodnictwem **Jerzego Antkowiaka**. Debiutujący projektant połączył różnorodne wzory oraz kolory bazując na tkaninach w większości pochodzących z second handów. To tylko jeden z licznych sukcesów projektanta. Trzymamy kciuki za Rabczanina, aby wciąż realizował z powodzeniem swoje pasje.

Inscenizacja „Moralności pani Dulskiej” w wykonaniu uczniów Romera odbyła w Teatrze Lalek „Rabcio” - 17 kwietnia grupa wystąpiła przed gronem pedagogicznym i uczniami liceum, a 20 kwietnia zagrała dla mieszkańców Rabki. W ubiegłym roku młodzież zaprezentowała „Tango” Sławomira Mrożka. Zespół teatralny wystąpił w nowym składzie. W rolę pani Dulskiej wcieliła się **Ola Giedroń**, jej męża Felicjana

zagrał **Wojciech Mlekodaj**, Zbyszka - **Filip Groth**, Hesię - **Jagoda Smoleń**, Melę - **Danuta Repelowicz**, Juliasiewiczową - **Marta Sutor**, Hanę - **Sylvia Stasik**, a lokatorkę i Tadrachową - **Natalia Szwancyber**. Reżyserem spektaklu była **Karolina Żarnowska**. Sztukę wystawiono przy sali pełnej widzów, a występ został nagrodzony oklaskami. W kolejnym numerze zamieścimy recenzje oraz fotografie z wydarzenia.

Ruszy rozbudowa budynku Szkoły Podstawowej i Gimnazjum w Ponicach. Inwestycja będzie polegała na dobudowie sali gimnastycznej wraz z zapleczem, pomieszczeniami dydaktycznymi, administracyjnymi, sanitarnymi oraz technicznymi i pomocniczymi oraz przedszkola dwuoddziałowego. Zamówienie obejmuje również uzyskanie przez wykonawcę pozwolenia na budowę. Wykonawca na realizację tego zadania będzie miał czas do listopada bieżącego roku.

MOK -KALENDARZ IMPREZ

23.04, godz. 18.00

Kulturowy Gościniec- wykład, Galeria „Pod Aniołem”, wst. wolny

27.04, godz. 19.00

Wernisaż wystawy malarstwa Tadeusza Kurka, Galeria „Pod Aniołem”, wst.wolny

29.04, godz. 9.00

Badania mammograficzne- mammobus, Amfiteatr, zapisy

Czwartki godz. 16.00 spotkania Klubu Szachowego, Galeria „Pod Aniołem, wst.wolny

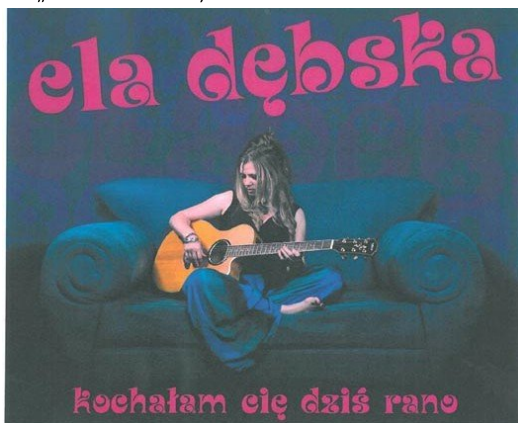
Piątki godz. 16.00 zajęcia taneczne Studia SoBeat, Galeria „Pod Aniołem”, zapisy

Codziennie 11.00-17.00 wystawa i warsztaty - malarstwo na szkle, rzeźba, decopage, quilling, tkactwo, bibułkarstwo, ceramika, Galeria „Pod Lilianną”, zwiedzanie-wst.wolny, warsztaty 8 zł

„Kochałam cię dziś rano”

Koncert ELI DĘBSKIEJ odbył się 11 kwietnia (czwartek) o godz. 19.00 w Galerii „Pod Aniołem”. Kompozytorka wykonała piosenki **Leonarda Cohena, Janis Joplin i własne.**

Ela Dębska to aktorka, kompozytorka, absolwentka Akademii



Teatralnej we Wrocławiu. Podczas studiów pracowała we Wrocławskiej Operze, z którą odbyła tournée po Włoszech śpiewając opery Verdiego. Grała w wielu filmach i współtworzyła do nich muzykę. Wspólnie z Maciejem Zembatym nagrali kilka płyt i zagrali setki koncertów. Singiel „Odeszła” gościł na pierwszym miejscu listy przebojów Radia Kraków. Zaistniał również w audycji „Złote Przeboje” Marka Niedźwieckiego. Jesienią 2012 r. ukazał się jej solowy album „Kochałam cię dziś rano”.

Wystawa Fotografii Trójwymiarowej

„W stronę słońca”

Autorami fotografii są JACEK GNIEWEK i MICHAŁ GRZYWACZ. Ich prace to efekt podróży po akwenie morza śródziemnego, m.in.: po Turcji, Grecji, Egipcie czy Wyspach Kanaryjskich. Wszystkie zdjęcia wykonane są techniką 3D.

Zapierające dech w piersiach widoki w połączeniu z trójwymiarową techniką dają oszałamiający efekt. Jest to zasługa nie tylko świetnego sprzętu, ale głównie talentów autorów. Wystawa czynna od 8 kwietnia do 25 kwietnia 2013 r. od poniedziałku do piątku w godzinach 08.00 – 16.00 w Galerii MOK. Wstęp bezpłatny.

CIENIE I BLASKI ZAWODU SPORTOWCA

ŁUKASZ JAROSZ, polski kick-boxer i karateka, urodził się w Rabce i do dziś działa w uzdrowisku. Cieszy fakt, że w naszym rejonie mieszka tak wybitny sportowiec – wielokrotny mistrz Polski w kick-boxingu (full contact i low kick), od 2005 roku Mistrz Świata w kategorii +91kg, zawodowy Mistrz Świata low kick federacji ISKA z 2006 i 2007 r. W latach 1997-1999 zdobył tytuł Mistrza Polski Oyama Karate, ponadto rok 1997 przyniósł mu kolejny sukces – Puchar Polski, 5. miejsca na Mistrzostwach Europy i 4. na Mistrzostwach Świata. Na łamach „W.R.” porozmawiamy z Nim o karierze, dzieciństwie i dalszych planach.



Jakub Żurek: Co skłoniło Pana do trenowania?

Łukasz Jarosz: Zacząłem trenować, jak miałem zaledwie 10 lat. Co mnie skłoniło, nie pamiętam. Zawsze w moim życiu liczył się sport – jazda na rowerze, na nartach, piłka nożna, zawsze pływałem, później trenowałem karate. Sport zawsze był istotny.

J.Ż.: Czy myślał Pan kiedyś o zrezygnowaniu z zawodowej kariery?

Ł.J.: Tak, oczywiście. W czasie mojej kariery doznałem wielu kontuzji, po których pojawiały się myśli o rezygnacji. Najpoważniejszą kontuzją było złamanie nogi w stawie skokowym, podczas operacji wkręcono mi śrubę, którą mam do dzisiaj. Poza tym poczułem się

zmęczony ciężkimi treningami, całymi dniami poświęconymi tylko treningom. Nic innego się nie liczyło, tylko trening, odpoczynek, trening, odpoczynek. Były chwile załamania, wydaje mi się, że w życiu każdego sportowca są takie momenty. Ale po nich następowały przygotowania do kolejnej walki. Jeżeli walka była wygrana, to już wszystko co złe, szło w zapomnienie.

J.Ż.: Uważa Pan, że sport zmienił Pana życie?

Ł.J.: Czy zmienił moje życie nie wiem, bo zawsze był w moim życiu. Całkowicie mu się poświęciłem.

J.Ż.: Czuje się Pan spełniony zawodowo?

Ł.J.: Tak, czuję się spełniony. Teraz nie jestem czynnym sportowcem, nie biorę udziału w walkach zawodowych, ale prowadzę swój klub sportów walki, gdzie trenuję młodych chłopaków, dzieci i dorosłych. Czuje się spełniony. Taka jest droga sportowca; są ciężkie

treningi, walki, zawody, turnieje, są chwile na wygrane walki, ale są też porażki. Przychodzi taki czas, że człowiek sam decyduje czy kończy karierę czy nie, ja zdecydowałem o zakończeniu swojej działalności zawodowego sportowca i teraz chcę się spełnić jako trener.

J.Ż.: Jakie ma Pan plany dotyczące młodzieży?

Ł.J.: Lepszy, większy, bardziej profesjonalny klub. No i oczywiście start moich podopiecznych w zawodach.

J.Ż.: Jak wygląda dzień zawodowego sportowca?

Ł. J.: Zaczyna się treningiem około godziny 8:00. Bieg, później śniadanie, długi odpoczynek, obiad, między treningami powinien być czas na min. pięciogodzinny odpoczynek. Kolejny trening jest wieczorem, po treningu kolacja i dużo snu. Cały dzień jest podporządkowany określonym treningom. Nie mogę zagrać w piłkę, a wieczorem boksować po worku; jak jest bieg to jest bieg, są określone rzeczy do zrobienia i nic więcej nie można dodawać. Często ważniejszy od samego treningu jest odpoczynek, także wtedy jakiegokolwiek prace fizyczne nie wchodzi w grę. Jeżeli trenujemy zawodowo, cały dzień trzeba poświęcić na treningi i regenerację.

J.Ż.: Co Pan w życiu najbardziej ceni?

Ł.J.: Uczciwość, konsekwencję w dążeniu do celu, upór, zawziętość i oczywiście rodzinę.

J.Ż.: Gdyby nie sport to... co?

Ł.J.: Gdyby nie sport to sport. Nie wyobrażam sobie życia bez sportu.

J.Ż.: Jakie są Pana dalsze plany?

Ł.J.: Planu są związane z moim klubem na ul. Poniatowskiego, gdzie prowadzę zajęcia. Ale moje marzenia są szersze. Chcę otworzyć taki klub, w którym będzie prawdziwy ring boksera, gdzie będą typowe urządzenia do przygotowywania zawodników nie tylko do walk amatorskich, ale także do walk zawodowych. Wiem, jak to się robi, wiem, co jest do tego potrzebne, tylko potrzebuję trochę czasu i pieniędzy. Mam nadzieję, że swoje cele osiągnę i zrealizuję marzenia.

*Dziękuję za rozmowę,
Jakub Żurek,
uczeń I L.O.*



Rabczanka- Europejka- obywatelka świata

*"Gdzie nas powiedzie skrajem dróg
gzygzakowaty życia sznur..."*

Edward Stachura

Tym razem absolwentkę Romera znaleźliśmy bardzo daleko, bo aż w Chinach. To EWA WNĘK, obecnie Ewa O' Dwyer. Pani architekt, obywatelka świata, która żyła już w Irlandii, w Arabii Saudyjskiej, teraz jest w Chinach. Przedstawiamy jej relację – tym razem nie w formie wywiadu (bo choć członkowie redakcji bardzo chętnie poleciliby do Chin, by ten wywiad przeprowadzić, na razie nie było to możliwe), lecz osobistych wspomnień.

Rabka – liceum

Do I Liceum Ogólnokształcącego imienia Eugeniusza Romera dostałam się w 1990 roku. Z Rabką związana jestem od dzieciństwa, gdyż tutaj urodziła się moja mama i wiele lat mieszkali tu jej rodzice. Po śmierci mojej babci - Zofii Kaciczak, rodzice postanowili wysłać mnie do Rabki do dziadka - Czesława Kaciczaka, który został sam. Taki „promyk”, jak wtedy nazywała mnie moja mama, miał pomóc mu po stracie ukochanej osoby. Zawsze uwielbiałam Rabkę i mocno związana byłam z moimi dziadkami. Zmiana miejsca zamieszkania, nowi znajomi - nie było to dla mnie problemem. I tak znalazłam się w rabczańskim liceum.

Czasy licealne wspominam wspaniale: beztroska, szukanie swojej osobowości, rozszerzanie zainteresowań. Śmieszne jest to, że kiedy człowiek jest młody, to wydaje mu się, że wszystko i wszyscy są przeciwko tobie, a przede wszystkim nauczyciele. Patrząc na to z perspektywy czasu, mogę wyznać, że moi nauczyciele byli naprawdę wspaniałymi ludźmi i czasem aż robi mi się głupio, że tak dawaliśmy im „popalić”.

Kraków – studia

Naukę w liceum ukończyłam w 1994 roku. Przede mną były egzaminy na studia, stres, wszystko nowe i nieznanne, ale bardzo ekscytujące. Plany związane ze studiami miałam mocno sprecyzowane: ARCHITEKTURA!

Na studia nie dostałam się za pierwszym razem, ale zaczęłam uczęszczać do Studium Architektonicznego. W trakcie nauki w Stu-

dium zdałam egzamin na Politechnikę Krakowską. Studia były najwspanialszym okresem w moim życiu i wiem, że gdybym miała jakąkolwiek szansę to powtórzyć, nie zastanawiałabym się dwa razy.

W tym czasie w Polsce trudno było o pracę w moim zawodzie. Myśli związane z pracą za granicą pojawiły się, kiedy byłam na drugim roku. By nauczyć się języka przebrałam studia na rok i wyjechałam do Londynu, gdzie w angielskiej szkole szlifowałam swój angielski. Myślę, że to był właśnie moment, w którym całkowicie przekroczyłam barierę strachu i obaw przed nowym. Wróciłam do Polski, kontynuowałam naukę, ale od tego czasu każde wakacje spędzałam w Londynie w przekonaniu, że właśnie tam wyjadę po studiach.

Irlandia – praca

Studia ukończyłam w 2003 roku, tuż przed czasem, w którym Polska miała przystąpić do Unii Europejskiej. W tym czasie najgłośniejszą było o Irlandii - tak zwany Celtic Tiger rozwijał się z niesamowitą prędkością i otwierał granice dla ludzi szukających pracy, przede wszystkim dla wykształconych profesjonalistów.

1 grudnia 2003 roku rano broniłam swój dyplom, a tego samego dnia wieczorem byłam już w drodze do Irlandii. Pracę znalazłam zaskakująco szybko; pamiętam, że duże znaczenie miał fakt, że ukończyłam studia magisterskie (w Irlandii większość ludzi kończy studia licencjackie).



Pierwsza „prawdziwa” praca w moim życiu była pracą w biurze architektonicznym w Galway. Biuro to zajmowało się przede wszystkim projektami domków jednorodzinnych. Na starcie dostałam kilku nowych klientów, którym miałam projektować „domy

marzeń”. Byłam przekonana, że studia dały mi wszystko, czego potrzebowałam do pracy, ale jakże się zdziwiłam.... Studia - to teoria, można uczyć się bardzo intensywnie, ale prawdziwa praca, realny projekt, żywy klient -



to zupełnie inna bajka, do tego w obcym języku i z zupełnie innymi przepisami budowlanymi. Kończąc studia architektoniczne, absolwent nie ma prawa nazywać siebie architektem, ten tytuł otrzymuje się dopiero po zdaniu państwowego egzaminu. Oczywiście miałam zamiar przygotowywać się do takiego egzaminu, ale niestety - projektowanie domków jednorodzinnych nie jest wystarczającym doświadczeniem do aplikacji o egzamin. Zapadła więc decyzja o zmianie pracy. W styczniu 2005 objęłam posadę w jednym z większych irlandzkich biur architektonicznych, które również miało siedzibę w Galway. No i (jak można było się spodziewać) większe biuro, większe projekty, więcej odpowiedzialności, więcej nowych słów, więcej przepisów, nowe obowiązki. Był to moment, w którym Irlandia stała się dla mnie drugim domem, czułam się tutaj dobrze. Tutaj poznałam mojego męża, tutaj również urodził się mój wspaniały syn.

Galway zawsze przypominało mi Kraków. To również jest studenckie miasto, z bogatą historią i artystyczną duszą. Bardzo pokochałam to miejsce i do dzisiejszego dnia (choć obecnie jestem tak daleko) myślę, że raz jeszcze mógłby to być mój drugi dom.

Życie jednak nie składa się tylko z tych szczęśliwych chwil, są w nim również te mniej szczęśliwe i bolesne. Pod koniec 2006 roku oka-

zało się, że mój syn musi urodzić się dwa miesiące wcześniej. Takiej sytuacji nie byłam w stanie przewidzieć ani jej zapobiec. Musiałam wyjechać z Galway do Dublina, gdzie miała odbyć się operacja. Syn spędził w szpitalu dwa miesiące, a ja wraz z mężem prze-

prowadziłam swoje życie z Galway do Dublina. Mąż znalazł tam pracę, a ja przesiadywałam całe dni w szpitalu. Przerwałam pracę prawie na rok. Pod koniec 2007 roku zaczęłam intensywnie szukać nowej pracy, tym razem w Dublinie. Zatrudniona zostałam przez irlandzki Instytut Architektów (Royal Institute of Architects of Ireland), a pracowałam dla rządowej agencji ochrony i konserwacji zabytków (The Office of Public Works) Irlandii, które należą do rządu, a poza tym w zakresie jej obowiązków jest zarządzanie wszystkimi innymi nieruchomościami, które są własnością państwa. Oprócz projektowania budynków użyteczności publicznej oraz zabudowy socjalnej, miałam szansę brać udział w ogromnych inwestycjach, związanych z architekturą zabytkową, jak na przykład Barretstown Castle, który należy do rządu irlandzkiego, ale jest siedzibą charytatywnej instytucji zwanej „Hole in the wall” założonej przez nieżyjącego już Paula Newmana.

Pracując w tym biurze zrozumiałam, że jestem całkowicie przygotowana do zdawania państwowego egzaminu, że jestem gotowa stać się Architektem. Egzamin zdałam i dumnie zmieniałam podpis pod listami i tytuł na wizytówce.

Arabia Saudyjska – pani domu

Niestety czasy irlandzkiego dobrobytu zaczęły się kończyć. Mąż - jak tysiące innych - stracił pracę, moja czasowa umowa dobiegała końca, a w sytuacji w jakiej znajdowało się państwo, nie było szansy na jej przedłużenie. Postanowiliśmy z mężem otworzyć własną firmę. Tak też się stało, nazywaliśmy się ODW Architecture (O’ Dwyer Wnek). Równocześnie nasze CV „fruwały” po świecie.

W 2011 roku mąż dostał propozycję pracy w Rijadzie w Arabii Saudyjskiej. Wiele czytaliśmy na temat tego miejsca, jego kultury i religii. To, co można na ten temat znaleźć, nie oddaje jednak rzeczywistości - tego trzeba doświadczyć. Oczywiście, przygotowując się do wyjazdu nie spodziewałam się, jakie tak naprawdę czekają mnie realia. Mąż wyjechał do pracy, ja zostałam z synem w Irlandii, aby pozamykać wszystkie sprawy, „spakować” dom do walizki i pożegnać wszystkich w Irlandii i Polsce. Arabia Saudyjska nie jest turystycznym krajem, nie można po prostu wskoczyć do samolotu i przylecieć na waka-

cje. Proces pozwolenia na przyjazd jest skomplikowany i nie każdy wyjeżdżający tam do pracy może sprowadzić swoją rodzinę. Uzyskanie wizy wyjazdowej trwało ponad miesiąc. Mąż przekazywał mi informacje na temat Rijadu, radził, co powinnam ze sobą zabrać, a czego nie wolno itp. Musiałam kupić czarną abaję (strój, który noszą kobiety w Arabii), aby przed lądowaniem ją założyć, ponieważ na terenie lotniska, które jest miejscem publicznym, nie mogłam wystąpić w normalnym ubraniu. Wysłałam z samolotu w mojej nowej „czarnej sukni” i myślałam, że nie będę wyglądała inaczej niż reszta kobiet, a jednak się myliłam. Wszystkie oczy skierowane były na mnie i mojego syna: on - blondyn, ja - w „czarnej sukni”, ale z odsłoniętymi, kręconymi włosami. Ludzie pokazywali nas palcami. To było nawet trochę zabawne, ale nie spodziewałam się tego, że poczuję strach. Posiadając jedynie strzępki wiedzy na temat tamtejszej religii, obawiałam się, że może robić coś nie tak i za chwilę zostaniemy zatrzymani przez policję.

Mieszkaliśmy w kampusie dyplomatycznym. Kobiety nie muszą nosić abaji na terenie kampusu, ale lepiej się w niej czułam, bo wówczas mniej ludzi zwracało na mnie uwagę. Poza kampus bez abaji wyjść nie można, a poza tym mnie, jako kobiecie, nie można było wychodzić samej. Mąż w pracy, syn w szkole, a ja w domu. Praca w moim zawodzie dla kobiety mieszkającej w Arabii nie jest możliwa. Gdyby jakakolwiek firma chciała mnie zatrudnić, to - według prawa - musiałaby podzielić biuro na część męską i żeńską. Wyjeżdżając do Arabii wiedziałam, że nie będę mogła tam pracować i - powiem szczerze - na początku wcale mi to nie przeszkadzało. Zająłam się malowaniem, czytałam książki, a przede wszystkim walczyłam z piachem wdzierającym się do domu każdą szczeliną. Wiedliśmy spokojne życie. Ludzi spotykaliśmy jedynie w ambasadzie polskiej i irlandzkiej, kiedy organizowane były jakieś przyjęcia. To życie, brak zmęczenia, długie chwile w samotności zaczęły naprawdę mi doskwierać. Po zakończeniu roku szkolnego wyjechałam z synem na wakacje do Europy, w tym czasie mąż dostał nową propozycję pracy, tym razem w Chinach.

Mogliśmy zostać w Arabii, mógł odrzucić nową ofertę, ale wiedziałam, że zajmowanie się domem, siedzenie w ciszy i spokoju nie daje mi szczęścia. Zrozumiałam, że badzo się zmieniam, że zakazy nałożone na kobiety, wyobcowanie, brak wolności sprawiły,

że przeobrażałam się w osobę, którą nie chciałam być. Stawałam się kobietą stojącą za swoim mężem, kobietą, która nic nie mówi, z nikim nie rozmawia, za którą mąż wszystko załatwia. Przenosząc swoje życie do Arabii Saudyjskiej nie przypuszczałam, że będzie to miało taki wpływ na moją osobowość.

Chiny – nowy etap

Po zakończonych wakacjach już nie wracałam do Arabii, tym razem siedziałam w samolocie do Chin. Syn poszedł do szkoły, mąż pracuje, przyszła pora na mnie. Znalazłam już swoje ścieżki, przez parę ostatnich miesięcy poznawałam Szanghaj. To również jest inna kultura, bariera językowa jest ogromna, chcę ją przekroczyć, dlatego uczę się języka. Szukam pracy. Wybór jest duży, dlatego też napędza mnie energia.



Czy zostanę tutaj długo? Nie wiem, może jutro polecimy do innego miejsca na świecie. Wybieramy z mężem to, co według nas jest najlepsze dla naszej rodziny. Wiem również, że daleko mi jeszcze do końcowej stacji, ale wcale mnie to nie przeraża. Poznaje świat, nowe kultury, nowych ludzi. To są doświadczenia, które kreują moje życie.

Myślę, że w życiu człowieka nie ma znaczenia czy pochodzi z małego, czy z dużego miasta. To kim się stajemy, jest w naszych rękach. Dla mnie wielkim osiągnięciem jest przekroczenie granic obaw i strachu, otwartość na to, co nowe i chęć poznawania świata. Czy osiągnęłam w życiu sukces? Jestem szczęśliwym, rozwijającym się profesjonalistą, jestem mamą pięknego syna i żoną wspaniałego człowieka, jestem tam, gdzie powinnam i chcę być, daję z siebie wszystko i nie oczekuję wiele, budzę się rano i oddycham głęboko moim szczęściem. Dla mnie to jest sukces. Chcę żeby mój syn rozumiał, że świat stoi otworem przed każdym, kto chce go poznać, że nie ma potrzeby się obawiać, a dom jest tam, gdzie jesteśmy razem. Chcę, żeby - tak jak ja - był obywatelem świata.

Ewa O’ Dwyer



Papież młodych

Każdy powinien wiedzieć, kim był Karol Wojtyła. Gdyby ktoś zapytał obcokrajowca o skojarzenia z Polską, oprócz znanych i nieco stereotypowych dowcipów, zapewne wymieniłby on postać Fryderyka Chopina, Adama Mickiewicza i właśnie naszego rodaka z Wadowic. Dumą państwa polskiego jest postać pierwszego papieża Polaka, Karola Wojtyły, który w 1978 roku został ogłoszony głową kościoła i przybrał imiona Jan Paweł II. 2 kwietnia 2005 roku papież umarł i w związku z ósmą rocznicą jego śmierci oddajemy mu hołd i upamiętniamy jego pamięć. Papież Jan Paweł II to autorytet dla większości Polaków. Stał się prawdziwym wzorem do naśladowania przede wszystkim dla młodzieży, w której rozbudził wiarę.

Papież Jan Paweł II na jednej ze swoich audiencji zwrócił się słowami: *Młodzi ludzie, bądźcie żywymi latoroślami w Kościele, latoroślami, które przyniosą obfity owoc!*, Karol Wojtyła wierzył, że to właśnie młodzież jest siłą tego narodu i ona stanowi solidny fundament Kościoła i tradycji. Dlatego to właśnie do młodzieży kierował najwięcej słów, pragnął, by młodzi ludzie stali się jego sojusznikami i by zrozumieli, jak ważną rolę odgrywają w świecie chrześcijaństwa. I tak się stało. Młodzież wypełniała trybuny w miejscach, w których pojawiał się papież. Jan Paweł II dla ukochanych przez siebie młodych ludzi zorganizował Światowe Dni Młodzieży, które później stały się tradycją. Te odbywające się co dwa-trzy lata spotkania z papieżem, przybierają formę festiwalu religijnego. Młodzi z całego świata skupiają się przez kilka dni w jednym miejscu i wspólnie modlą się, słuchają kazań papieża. Popularność tych spotkań sprawiła, że zorganizowano dodatkowy Światowy Dzień Młodzieży; w każdą Niedzielę Palmową w każdej diecezji odbywa się spotkanie młodego pokolenia z biskupem. Te dni uświęcają pamięć o Janie Pawle II i umacniają w wierze młodych ludzi.

Znane wszystkim słowa *Nie lękajcie się, otwórzcie Chrystusowi drzwi do waszych serc*, miały za zadanie wskazać prawidłową drogę wszystkim ludziom, jednak były skierowane głównie do młodzieży, która być może czuła się nieco zagubiona w tym wielkim świecie. Przychodzi w życiu okres buntu i zadawania pytań o swoją egzystencję, o Boga, o rolę wiary, pojawia się wiele wątpliwości. Jan Paweł II to rozumiał i dlatego przemawiał do ludzi tak, aby pozostawiając im wolny wybór sprawić, aby sami podejmowali właściwe, słuszne decyzje. Jego słowa miały dodawać odwagi i wiary. Karol Wojtyła był dla wielu jak dobry ojciec, który potrafił zganić w taki sposób, że nikt nie czuł się skrzywdzony, a jedynie wywoływał u niego chęć zmiany swego postępowania. Jego słowa niosły jakieś przesłanie, nigdy nie były one daremne, miały ogromną wartość i znaczenie dla wielu osób. Papież wiedział, jak przemawiać do młodych, wiedział, jak obudzić w nich poczucie moralności i odpowiedzialności. Jedne z najważniejszych zdań skierowanych do młodych to: *Każdy z Was młodzi przyjaciele ma w życiu jakieś swoje Westerplatte. Jakiś wymiar zadań, które należy wykonać i wypełnić, nie wolno zdezerterować oraz Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali.* Zdania te uświadamiają młodym, jak wielka jest ich ro-

la w świecie, ukazują, że w życiu są też trudne chwile i pomimo przeciwności losu, jak to określił papież „naszego Westerplatte”, każdy człowiek da sobie radę, jeśli będzie wierzył nie tylko w Boga, ale i w siebie. Przecież papież sam od siebie wymagał. Podróżując, wspinając się w góry, rozmawiając z ludźmi, jeżdżąc po całym świecie nawet wtedy, gdy był już stary i schorowany. Wymagał od siebie i do ostatniej chwili nie rezygnował z postawionych sobie celów.

Jan Paweł II mówił o wartościach ważnych w życiu, o wierze, nadziei, miłości, przyjaźni, rodzinie, przebaczeniu. Swoim życiem i postawą dawał świadectwo, jak choćby wtedy, gdy przebaczył Mehmetowi Ali Agcy. W filmie „Karol – człowiek, który został papieżem” możemy zobaczyć, jak mocna była jego więź z młodymi, jeszcze zanim zasiadł na Piotrowym tronie. Te dobre relacje wynikały z tego, że zawsze był pełen zrozumienia i nawet gdy nie zgadzał się z czyjąś opinią, nie negował jej, po prostu wyrażał swoje zdanie.

Nasz rodak wydał wiele książek. Jeszcze jako Karol Wojtyła:

„Świętego Jana od Krzyża – nauka o wierze”, „Miłość i odpowiedzialność”, „Osoba i czyn”, „Znak, któremu sprzeciwić się będą”, „Zagadnienie podmiotu moralności”, „Elementarz etyczny”, „Aby Chrystus się nami posługiwał”, a później już jako papież wydał „Przekroczyć próg nadziei”, poemat „Tryptyk rzymski”, „Dar i Tajemnica”, „Wstańcie, chodźmy”, „Pamięć i tożsamość”. O Janie Pawle II mówi się „wielki filozof polskiego narodu”. Dlatego choć naszego Ojca Świętego już od ośmiu lat nie ma wśród nas w sposób fizyczny, to budując pomnik znacznie trwalszy niż

ze spizu (jak mawiał Horacy), pozostawił na Ziemi część swojej duszy, jaką są jego własne, pouczające słowa, trafiające prosto do serca i wywołujące w człowieku pokorę i chęć czynienia dobra.

Najważniejsze słowa, jakie kiedykolwiek papież skierował do młodych i jakie na pewno powinny być przez nich zapamiętane to: ...wy zadecydujecie, jakie będzie trzecie tysiąclecie, które na horyzoncie dziejów człowieka jawi nam się czasem jako obietnica wspaniałej, nowej epoki, ale czasem budzi też obawy i lęki. Mówię to do was ja, człowiek, który ma za sobą tak wiele doświadczeń dramatycznych, bolesnych i niszczących, ale zarazem tyleż samo doświadczeń radosnych, dających nadzieję i optymizm. Od waszej dojrzałości zależy jutro!. Jan Paweł II zawierzył młodzieży pewną misję, którą jako odpowiedzialne nowe pokolenie muszą wypełnić i sprawić, by przyszłe pokolenia pamiętały o tym, co jest ważne w życiu i by wiedziały, kim był Polak, który został papieżem.

Anna Stapor,
ucznica I L.O.



Babka wyszła z kąta

RUTW

osób, które chętnie poświęcą swój wolny czas potrzebującym: chorym dzieciom, pensionariuszom DPS, ludziom w trud-

Babcia – osoba kochana, godna szacunku, świetna towarzyska zabawy, czuły doradca, kopalnia wiedzy- tak ją postrzegają dzisiejsi wnukowie. Pokolenie 50+ pamięta natomiast czasy, kiedy rolę „babki” było (zwłaszcza w środowiskach wiejskich) siedzieć w kącie i klepać zdrowaśki. Wizerunek osób starszych na szczęście ulega zmianie, zwłaszcza w ostatnich latach. Nie mały udział w tym pozytywnym procesie mają Uniwersytety Trzeciego Wieku, które stwarzają osobom starszym warunki do podtrzymania i rozwijania aktywności intelektualnej, społecznej, fizycznej i walczą równocześnie ze stereotypami spychającymi seniorów na margines życia. Babka wyszła z kąta. Jest teraz zadbaną starszą panią, która, jeśli tylko zechce, znajdzie wiele powodów do zadowolenia, niezależnie od wieku.

Modne ostatnio sformułowanie „polityka senioralna państwa”, to w największym uproszczeniu systemowe wspomaganie jednostek w radzeniu sobie z problemami typowymi dla tej fazy życia, kształtowanie ich pozytywnego społecznego wizerunku oraz przygotowanie młodych osób do czekającej ich starości. Do działań podejmowanych z perspektywy „polityki senioralnej” zalicza się przede wszystkim rozwój kształcenia ustawicznego, prewencję zdrowia, organizowanie satysfakcjonującego sposobu korzystania z wolnego czasu, umacnianie więzi z innymi członkami społeczności lokalnych. Upowszechnienie takiego właśnie, aktywnego modelu życia, to główny cel istnienia Uniwersytetów Trzeciego Wieku, które aktualnie robią zawrotną karierę w Polsce.

Życie z pasją

Rządowy program na rzecz Aktywności Społecznej Osób Starszych (ASOS) umożliwił wielu UTW oraz innym organizacjom seniorskim wsparcie finansowe działań mających na celu poprawę jakości życia seniorów, rozbudzenie ich aktywności oraz współpracę z młodym pokoleniem. Rabczański Uniwersytet Znalazł się w gronie 47 UTW, które wygrały konkurs na dofinansowanie zadania publicznego ASOS. Dzięki dotacji poszerzyliśmy znacznie naszą ofertę edukacyjną i dodatkowo mogliśmy zorganizować m.in. wiele atrakcyjnych wyjazdów rekreacyjnych, wycieczek kulturoznawczych, do kin, do teatrów,

na kilkudniowe warsztaty muzyczne, mogliśmy uszyć stroje koncertowe dla chóru, zakupić materiały dla sekcji plastycznej. Okazuje się, że każda „porcja” atrakcji jest chętnie przez naszych słuchaczy konsumowana. Kiedy dzieją się rzeczy ciekawe – ubywa lat, znikają dolegliwości, a skoro nie istnieje bariera finansowa z radością realizujemy marzenia, które były trudne lub niemożliwe do osiągnięcia na wcześniejszym etapie życia.

Nie tylko dla siebie

Sukces strategii aktywnego starzenia się zależy z jednej strony od zmiany percepcji osoby starszej i jej miejsca w społeczeństwie, z drugiej zaś od zmiany mentalności samych osób starszych. Skoro osiągamy stan zadowolenia z życia, podzielimy się naszą wiedzą, talentem, umiejętnościami z innymi. Tak streścić można ważny w ostatnim czasie kierunek działań UTW, rekomendowany w projekcie „UTW dla społeczności lokalnych”. Projekt finansowany jest przez Polsko-Amerykańską Fundację Wolności, a wdrażany przez działające przy tej Fundacji Towarzystwo Inicjatyw Twórczych „ę”. Do realizacji pilotażowego planu działań wybrano 10 uniwersytetów z różnych stron Polski, w tym RUTW. Szkolenia,



warsztaty, wizyty studyjne, doradztwo socjologów, psychologów, animatorów kultury – to pakiet pomocowy, który ma przybliżyć zagadnienia wolontariatu i pracy społecznej oraz stać się źródłem inspiracji dla realizacji nowych przedsięwzięć skutecznie aktywizujących osoby starsze.

W rabczańskim Stowarzyszeniu powstała grupa inicjatywna złożona z kilkunastu

nich sytuacji życiowych. Nie będzie to wolontariat w formalnym i prawnym znaczeniu, lecz zwyczajna ludzka pomoc, społeczne działania płynące z potrzeby serca. Powstanie tej grupy to nic innego, jak tylko sformalizowanie działań, które w dużo szerszym zakresie niż wspomniano powyżej, Uniwersytet nasz realizuje.

Bazując na dorobku ostatnich lat w pracy RUTW na rzecz lokalnej społeczności, podpisaliśmy w styczniu br. z gminą Rabka-Zdrój reprezentowaną przez Panią Burmistrz Ewę Przybyło porozumienie o współpracy na lata 2013-2015 pod nazwą „Rabka-Zdrój przyjazna seniorom”. Obszer nie opisałam to przedsięwzięcie w poprzednim numerze „Wieści”.

Reasumując, seniorzy skupieni w naszym UTW świadomi są wyzwań, jakie stoją w najbliższych latach przed starzejącymi się społeczeństwami Europy. W Rabce-Zdroju już dziś ponad 30 % mieszkańców to osoby z pokolenia 50+. Z jednej strony to wielki bagaż potrzeb, z drugiej ogromny potencjał mądrości, doświadczenia, wolnego czasu, który warto zagospodarować dla dobra nas wszystkich. Czasy, kiedy babka siedziała w kącie, bezpowrotnie minęły. Nastąpiła moda na „młodość na starość”. Taki jest wymóg czasów, w których żyjemy i w których żyć będą następne pokolenia.

Stowarzyszenie Rabczański Uniwersytet Trzeciego Wieku liczy już blisko 100 osób. Nadal zapraszamy w nasze szeregi Seniorów, którzy nie chcą biernie czekać na starość. Pełna informacja o Stowarzyszeniu znajduje się na naszej stronie www.u3w.region.rabka.pl. Szczegółowych informacji udziela sekretariat, który przyjmuje też zapisy nowych członków.

Beata Śliwińska

MŁODZI W

...dawniej

Gdy wybuchła II wojna światowa, miałam 4 lata. Żyliśmy w biedzie, ja i moje rodzeństwo nie mieliśmy się w co ubrać, nie mieliśmy butów. Nosiliśmy rzeczy mojej mamy. Do szkoły poszłam dwa lata później niż moi rówieśnicy, bo zachorowałam na czerwonkę. Zresztą dawniej nie przywiązywano wagi do szkoły. Nie była obowiązkowa. Jak

wyglądały rozrywki dzieci „tamtych czasów”? Wymyślaliśmy bardzo dużo ciekawych zabaw. Łowiliśmy ryby z moim rodzeństwem, budowaliśmy tamy, ciągle spędzaliśmy razem czas. Tata, jak miał wolną chwilę

strugał nam lalki z drewna, a wieczorami przy ciepłym piecu, opowiadał bajki. Całą rodziną modliliśmy się wieczorem. Rodzice nie zawsze mieli dla nas czas – tak jak i dziś rodzice nie zawsze są w stanie poświęcić się swoim pociechom. Mama jeździła do Krakowa handlować mlekiem i serami, żeby zarobić trochę grosza. Tata bardzo chorował. Miałam wiele obowiązków – po szkole teczke rzucałam w kąt i szłam paść krowy, owce, świnię, pilnowałam młodszego rodzeństwa, opiekowałam się chorym tatą. Miałam poczucie obowiązku. Cieszę się, że dziś młodzi mają większe możliwości. Życzę im tylko tego, by umieli z tych możliwości mądrze korzystać.

Aniela Czyszczon

Kiedy poproszono mnie o napisanie krótkich wspomnień z dzieciństwa spanikowałam – przecież ja nic z dzieciństwa nie pamiętam! Ale gdy wieczorem leżałam w łóżku, wspomnienia jednak napłynęły. Jak w dzieciństwie spędzałam w Rabce czas? Uczenie się przychodziło mi dość łatwo, więc poza godzinami spędzonymi w szkole, pozostawało jeszcze sporo wolnego czasu do zagospodarowania. Nie istniały telefony komórkowe i Internet, więc trzeba było użyć wyobraźni. Oprócz zwyczajnych zabaw na wolnym powietrzu (gra w piłkę, podchody, a w zimie budowanie fortec i śnieżne bitwy), czasami wyobraźnia podsuwała nieobliczalne pomysły. Do dziś pamiętam, jak w wyniku moich i brata pirotechnicznych eksperymentów sąsiad przestał być szczęśliwym posiadaczem kopy siana. Nie wiem czemu wydawało nam się, że jest ona najbezpieczniejszym miejscem na zapalenie wykonanej z kawałka kauczukowej lalki świecy dymnej. Większość zabaw wiązała się z aktywnością fizyczną. W lecie wolny czas to długie godziny kopania piłki oraz przesiadywanie na boisku z kolegami, w zimie narty, których transport pod górę często odbywał się nie wyciągiem, lecz na własnych nogach. Były też zajęcia na siłowni, tyle że zorganizowanej w szopie, z odlanymi własnoręcznie z betonu ciężarami. Nie cały jednak czas poświęcało się na zabawę. Od najmłodszych lat uwielbiałem pomagać babci. Do moich ulubionych zajęć należało obcinanie drzewek (dosyć wysokich jabłoni, na które trzeba było się wspinąć), rąbanie drzewa na opał i palenie w kuchennym piecu, na którym jesienią babcia suszyła pokrojone jabłka, robiąc z nich coś w rodzaju owocowych chipsów (pycha!), oraz piekła domową drożdżówkę (też pycha!). Pomagałem w domu rodzicom (mam nadzieję, że tego nie przeczytają, gdyż tu nasze wspomnienia mogą się trochę rozmiąć). Z biegiem lat moje zainteresowania zaczęły się zmieniać (spoważniałem?!). Hodowałem króliki, co wiązało się z konkretnymi obowiązkami. Trzeba było wykonać królikom klatki, w miarę regularnie je dokarmiać i sprzątać po nich. Odkryłem też jaką przyjemnością (i słowa „przyjemność” nie używam tu ironicznie) jest wstawanie o czwartej rano, aby ręcznie wykosić trawę w ogrodzie zanim wyparuje rosa. Piszę i piszę i wła-

śnie zdałem sobie sprawę, jak bardzo moje dzieci powinny mi zazdrościć. One w ogóle nie mają dzieciństwa. One tylko mają komputer, komórkę i telewizor.

Krzysztof Sienko

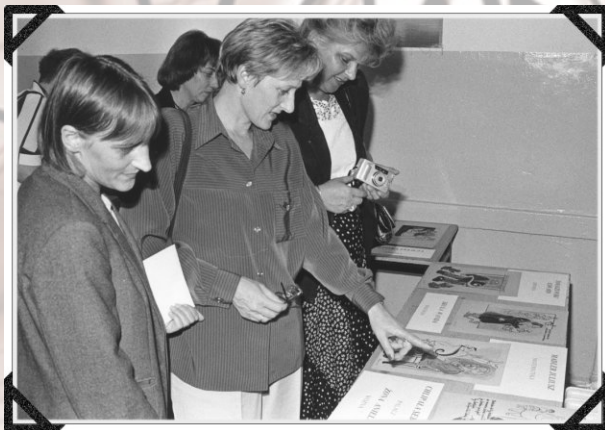
Co roku do Wiselki! Na trzy tygodnie. Kto nie był z naszym Dyrem [przyp.red.: A. Stefanowiczem] na obozie w Wiselce – ten niech żałuje do końca swoich dni tego fantastycznego czasu. Rekrutacja. Terminy. Spotkanie pod szkołą, Pekasem do Krakowa, a tam wysniony pociąg z napisem: Kraków - Kołobrzeg. Dyro biega od przedziału do przedziału, sprawdza czy wszyscy są. Ledwie ruszyliśmy, a z przedziału chłopaków Sekin wypuszcza przez okno białe balony. I owszem, przy czym okazuje się, że Andrzej, jako główny bagaż zabrał ze sobą 100 prezerwatyw, które chłopaki nadmuchali i udekorowali wagon zarezerwowany dla młodzieży szkolnej. Noc przed nami. O spaniu nie ma mowy. Łazimy od przedziału do przedziału – wszędzie gwarno i wesoło. Rano zmarowniani wagonowymi wędrownkami wysiadamy na stacji Kołobrzeg. Ze schodów trzeba skakać z metr, albo lepiej, bo pociąg stoi na bocznicy. Autobus i jesteśmy na miejscu. Za szkołą jest nasze pole namiotowe – wojskowe pałatki z łózkami żelaznymi i materacami z włosia. Przydział jest na zasadzie dowolności, którą kontroluje wprawne oko Dyrektora, ale jakichś szokujących nakazów brak. Pierwsi dyżurni – ktoś musi pilnować obozowiska. Reszta na plażę marsz. Wydmy, przejście po ciepłym, żółciutkim piasku robią, no i pierwszy w życiu widok morza. Uff..., kręci mi się w głowie.

Po wieczornym apelu wysiaduję z Hanką na wzgórk, z którego widać pole namiotowe. Hanka jest wesoła, ale i śmieszna. Lekko sepleni, przy czym trafia się opluć tego i owego, a minus ósemki na nosie w beznadziejnych oprawach zwalają z nóg każdego. Pali jeden za drugim. Ja jeszcze nie. Narzeka, że kaszle, bo mama jej często zmienia papierosy i ona musi palić ciągle inne, czyli te co mama. Raz Silesie, raz Klubowe, a to znowu Zenity, bo jej posmakowały od sąsiadki. Hanka najwoli Sporty – ale palce brązowieją i widać, że kurzy. Pali od siódmej klasy, przy bracie się nauczyła. Gadamy o swoich rodzicach, rodzeństwie i niesprawiedliwości w szkole, a wszystko jest wzniośle, jak wieczerce w Dubaju. Co wieczór mamy ognisko – jak już rozpala, schodzimy na dół. Tego roku często sprawdzana jest wieczorna obecność, ponieważ obozowe małżeństwa szukają ustronnych miejsc, bo tombakowe zaręczyny i cały dzień we wspólnym dołku to dla nich mało.

Na zakończenie wakacji wszyscy pojechali do Międzyzdrojów, a my z Hanką poszliśmy piechotą. To naście kilometrów, ale było wstyd się przyznać, że nie mamy już pieniędzy na bilet. Po Międzyzdrojach poszwędałyśmy się i trzeba było wracać. W połowie drogi było już ciemno. Doszliśmy, jak przy ognisku organizowane były ochotnicze grupy do poszukiwania nas. Bałam się, że Dyro nas rozerwie na strzępy, ale było, jak z powrotem Syna Marnotrawnego. Cieszył się, że „zguby są” całe i zdrowe. Pewnie miał nas po dziurki w nosie. Nie dość, że cały rok szkolny siedzieliśmy mu na głowie, to jeszcze wisieliśmy na Nim na wakacjach. Podziwiam Go do dziś.

Szkot

Wiselka 1970/1971/1972



RABCE

...w Romerze

i Szkoła Wychowawczyń Przedszkoli tzw. Tereska. Jako jedynaczka nie miałam ani skłonności, ani predyspozycji do jakiegokolwiek pedagogiki, pozostał Romer.

W tych latach uczyła tu kadra przedwojennych wykładowców. Dzięki ich wiedzy duży procent maturzystów dostawał się na studia. Gdy zaczynałam naukę, dyrektorem był prof. Holeyko, który wkrótce zmarł i okres „zastępstw” zakończyła nominacja prof. Stefanowicza. Dla mnie był pierwszym życliwym w tej szkole, pozwolił nam mieć własne zdanie, co do tej pory było nie do pomyślenia.

Do moich sympatii należała prof. Skóła, świetny wykładowca, ale przez jej gołębie serce uczniowie włożyli jej na głowę. Prof. Podkowicka rozbudziła w nas wrażliwość na piękno i nauczyła miłości do literatury. Matematykę wykładał prof. Madler, postrach uczniów. Niestety wielka wiedza była przeciwieństwem Jego nerwów. Nie wiem czy bardziej baliśmy się samej matematyki czy wyrzucania resztek siwych włosów i bicia głową w tablicę, szczególnie, gdy jakiemuś zestrachanemu delikwentowi trafiło się palnąć coś o „większej połowie”. Potem okazało się, że znany był wśród warszawskich wykładowców, o czym przekonałam się zdając tam na studia. Egzaminator popatrzył w moje dane i powiedział „o...!! pani od prof. Madlera z Rabki”.

Prof. Jaremski, doskonały wykładowca, w zamian za to Jego ryki stawiały całą szkołę (nawet innych profesorów) na baczność. Zamiaraliśmy przy tablicy, z kredą w ręku, gdy piętro niżej, jak Zeus Gromowładny ryczał prof. Jaremski. To dzięki niemu, a właściwie przeciwko niemu zostałam kujonem. Miałam wielką satysfakcję, kiedy drżącą ręką wpisywał mi 5 po półgodzinnym maglowaniu. Należał bowiem do grona tych, co uważają, że na 5 umie Pan Bóg, na 4 on, a uczeń najwyżej na 3.

Najlepszą uczennicą w mojej klasie była Marysia z Olszówki, uczyła się przy lampie naftowej, a do pociągu szła po ciemku parę kilometrów.

Miałam wątpliwe szczęście pobierania nauki w okresie przed i po śmierci Stalina, czyli w okresie największego zamordyzmu. W tym czasie historii uczył prof. Tomaszewski. Nie było mu łatwo, tym bardziej, że był w Armii Andersa. Uczył nas też łaciny.

Przez dwa lata mieliśmy szczęście, bo religię wykładał Ks. M. Maliński. To On nauczył nas myśleć i oddzielać ziarno od plew, czyli sedno wiary od mitologii.

Dzięki niemu żadne odkrycie naukowe czy techniczne nie koliduje z wiarą. Dał nam nadzieję, że mamy wpływ na przyszłość swoją i innych. On zetknął nas z ks. Wojtyłą, ściągając go do Rabki na rekolekcje.

Maturzystka
rocznik 1956



Kiedy myślę o latach spędzonych w naszym Liceum im. Romera w Rabce, to poza przyjaźniami męskimi, trwającymi do dzisiaj, poza najpiękniejszymi dziewczynami w historii świata, to znaczy naszymi dziewczynami, myślę przede wszystkim o Nim, o naszym dyrektorze i profesorze, Adamie Stefanowiczu, przedwojennym jeszcze nauczycielu historii, przedwojennym socjaliście, z niebywałym poczuciem sprawiedliwości społecznej, wychowawcy i pedagoga, oraz, co najważniejsze, opiekunie nas wszystkich. Doświadczyłem tego na sobie, kiedy się wydzcizłał nade mną jeden z naszych nauczycieli, że to „skandal dla szkoły, żeby uczeń Liceum był ministrantem”!!! Ale ani mnie wtedy, ani nikomu z chłopaków z tego powodu nie stała się krzywda, bo On czuł nad na-

szym bezpieczeństwem. On czuł wtedy, w czasach, kiedy krzyże ze ścian leciały do kosza, a nasz profesor fizyki, Marek Jaremski,



ski, radny Rady Narodowej w Rabce, ławnik Sądu Powiatowego w Nowym Targu, brał wnuka za rękę i szli razem do kościoła. I nie było takiego odważnego sekretarza PZPR, który zwróciłby profesorowi uwagę na „niestosowność” takiego postępowania. Czuwał wtedy, kiedy Profesor Edward Tomaszewski szerokim łukiem omijał niektóre z punktów programu w podręczniku historii, a nam opowiadał, co sam przeżył pod Monte Cassino i w Tobruku. Przy nich kształtował się mój kręgosłup moralny. Przy nich nauczyłem się odróżniać białe od czerwonego, dobre od doskonałego. Oni, już nieżyjący, i wtedy i dzisiaj, budzą mój głęboki podziw i szacunek.

Marek Kaznowski, matura 1966

Czas „Romera” wspominam jak najlepszy film, a czasem mam wrażenie, że grałam w nim wyróżnioną Oscarem rolę drugoplanową. Trudno w kilku zdaniach zawrzeć blask i cienie tego okresu, pomijając beztroską młodość, fizyczną sprawność, głowę kipiącą od marzeń i planów iście książęcych – bo przecież przeszkody nie istniały i choć było różnie, dzisiaj każda chwila spędzona TAM jest prawie na wagę złota.

Przypomniał mi się wierszyk mojego autorstwa deklamowany wraz z Hanką Wodziszeńską na zakończenie, w dniu wręczenia dyplomów Wierszyk miał kilometr długości, pozwolę sobie na mały fragment, który dla niektórych mówi wszystko:

„ tumanie, ciotku, niedołego umysłowa
takie ciągle słyszysz słowa „

I choć czasem nie było wesoło, dzisiaj to magiczny czas. Mimo nałapanych pał – które mało kogo ominęły – mam we wspomnieniach fantastyczne obrazy: Prof. Tomaszewski mający po kieszeniach dziesiątki ołówczków długości 2-3 cm na specjalnych przydłużkach i to Jego spokojne:

- Piotruś dlaczego ty masz tu niedostateczny?
- A..., panie profesorze bo mi nie wyszło.
- No to wyjdzie ci na drugi rok o tej samej porze. A co dzisiaj umiesz?

Piotrek kolejny raz imponował wiedzą o odsieczy wiedeńskiej bez względu na to czy byliśmy na etapie Wiosny Ludów, czy Napoleona. Kto dzisiaj gaworzy tak z uczniem, kto ma na to czas?

Wandzia nieustannie odpytuje nas w celu poprawy oceny; *Dżul* – który jak otwierał dziennik po skończonym wykładzie, to nie tylko ja miałam czarne placki przed oczami i chóry anielskie za plecami; *Młotek* i te jego porozkręcane silniki! O Jezu. Na chemii ze strachu nie wiedziałam przez trzy lata o co chodzi – ale jakimś cudem dostałam „trzy”; uroczna nasza *Marysielka*, jedyny belfer od matny w moim życiu, którego się nie bałam. *Rosjanka*, u której na każdej lekcji Kaziu zdawał poprzedni okres – ściągaj wymiaru papieru pakunkowego z za winiła zdawały egzamin, bo Kaziu z nerwów zapominał gdzie stoi – dzisiaj jest na misji w Kazachstanie i nie wiem czy to „niebiański” żart, czy Opatrzność losu? Do polonistki miałam szczęście jedynie w podstawówce, a była nią pani mgr Wanda Kasperowicz – zresztą absolwentka tegoż liceum. Ale nad wszystkimi górował nasz nieoceniony i cudowny DYRO – śp. mgr Adam Stefanowicz. Dyrektor znał nas na pamięć, znał naszych rodziców, domy w jakich żyliśmy. Nikt z nas nie był numerkiem w dzienniku o anonimowym życiorysie. Konkretny i stanowczy, a jednocześnie troskliwy i czuły na naszą nieporadność, na mniejsze zdolności. Czuwający nad każdą dwójką. Zawsze w za dużej koszuli (bo mniejszych chyba nie było) w galopie – bo sesja, bo konferencja, bo do Krakowa – ale i tak czuliśmy Jego życzliwość i opiekę. Dyro i moi zmarli już profesorowie zostali w moim sercu, a często są i w modlitwie.

Małgorzata K. matura 1973

Rozmowa z Radnym Powiatowym MARKIEM SZARAWARSKIM

Beata Śliwińska: W naszej rozmowie opublikowanej w poprzednim numerze *Więści Rabczańskich* użył Pan sformułowania „Rabka Centrum Integracji” – czy zechce Pan rozwinąć tę myśl?

Marek Szarawarski: Miałem na myśli zarówno dzieci, jak i ludzi starszych, niepełnospraw-

Stowarzyszenie na Rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym, Rabczański Uniwersytet Trzeciego Wieku, zespoły szkół przy sanatoriach, ośrodki sanatoryjne. Może powołanie „Rady Seniorów” przy rabczańskim samorządzie pozwoliłoby na przedstawianie najpilniejszych potrzeb tej grupy społecznej? Przypomnę, że przedstawiciele miasta partnerskiego Murrhardt, którzy sami realizują programy dla niepełnosprawnych, byli bardzo zainteresowani naszymi Spartakiadami

sezonów sprawnie działający meleks dojeżdża wszędzie!

B.Ś.: A jak uatrakcyjnić pobyt tym, którzy przyjeżdżają na weekend lub pozostają na dłużej? Wielu przyjezdnych i mieszkańców marzy o aquaparku.

M.Ś.: W okolicy naszego uzdrowiska funkcjonują liczne termy i aquaparki między innymi w Szaflarach, Bukowinie Tatrzańskiej, Zakopanem, Białce Tatrzańskiej, Termy Bania.

Baseny termalne w Rabce – Zdroju to

O Rabce-Zdroju realnie i z odrobiną marzeń

nych mieszkańców Rabki oraz przyjezdnych. Od wielu lat daje zauważyć się tutaj zjawisko wykupywania domów, mieszkań, działek przez ludzi z dużych aglomeracji miejskich. Rabka staje się miejscem na spokojną starość między innymi dla mieszkańców Krakowa, Warszawy, Śląska i Wybrzeża, szukających tu ciszy, spokoju, możliwości zaspokojenia swoich potrzeb na jesień życia – aktywną i radosną. Dlatego warto bardzo poważnie się zastanowić jak wyjść temu naprzeciw i co zrobić, aby Rabka na tym skorzystała. Stąd też pomysł na projekt „Rabka Centrum Integracji”.

W ramach tego projektu należałoby opracować wspólne metody działań mające na celu między innymi wyrównywanie szans i promowanie pełnego uczestnictwa osób objętych programem we wszystkich dziedzinach życia. Działania na rzecz osób starszych i niepełnosprawnych powinny być podejmowane co najmniej z następujących powodów:

1. Zasługują na to i oczekują, że będą traktowani jak pełnowartościowi członkowie społeczeństwa.
2. Wychodząc naprzeciw ich oczekiwaniom można spodziewać się dopływu znacznych środków finansowych.
3. Realizacja programu może zapewnić pracę wielu mieszkańcom, między innymi opiekunom socjalnym, rehabilitantom, lekarzom i innym.

B.Ś.: Taki kierunek funkcjonuje nie tylko w krajach bardziej rozwiniętych niż Polska, ale również w najbliższym sąsiedztwie.

M.Ś.: Tak. Hasła „Zakopane przyjazne niepełnosprawnym”, „Zakopane bez barier” przynosi wymierne efekty dla tego miasta. Warto wykorzystywać istniejące już w Rabce instytucje posiadające pewien zasób doświadczeń, które mogłyby ten program tworzyć i realizować. Mam na myśli między innymi: Polskie

Integracyjnymi pod patronatem mistrza olimpijskiego Roberta Korzeniowskiego i w jednej z nich brali udział jako obserwatorzy. Warto skorzystać z ich doświadczeń i nawiązać jeszcze bliższe kontakty.

B.Ś.: Rabka staje się kurortem jednego weekendu lub jednego dnia. Wiele osób przyjeżdża tu na kilka godzin, aby pospacerować po parku i wracając do domu. Co należy zrobić, aby ich zatrzymać na dłużej?



M.Ś.: Rabka podobnie jak inne samorządy musi rozwiązać problemy komunikacyjne, bo wiele ulic wymaga pilnych napraw i brakuje miejsc parkingowych. Priorytet to remontowanie dróg używanych przez 365 dni w roku i 24 godziny na dobę.

Jest dobra wiadomość: otrzymaliśmy promesę dotacji na ponad 3 miliony złotych z przeznaczeniem na naprawę traktów komunikacyjnych w mieście.

Wydaje się, że nie unikniemy w niedalekiej przyszłości budowy wielopoziomowego parkingu na obrzeżach miasta lub na istniejącym placu „postojowym”. Taki obiekt przy ul. Piłsudskiego uniemożliwiłby „garażowanie” tam ciężkiego sprzętu budowlanego, co było troską radnych przy ogłaszaniu wyników przetargu na obecny parking. Pozostawienie w tym miejscu tylko samochodów osobowych pozwoliłoby na uruchomienie miejskiej komunikacji ekologicznej. Od kilku

piękny chwytliwy wyborczy pomysł, dzięki któremu wygrywano nawet sejmowe wybory. Jest już nawet projekt basenów geotermalnych i kompleksu rekreacyjno-sportowego w górnej części ulicy Słonecznej. Istnieje tam od kilkudziesięciu lat „odwiert”, na bazie którego budzi się nadzieje na wielkie inwestycje. Zanim jednak przystąpi się do realizacji tego zadania należy uzyskać odpowiedź na kilka pytań: czy wydobywana tam solanka ma wystarczająco wysoką temperaturę? Czy nie jest zbyt mocno zasieczona i czy należy ją oczyszczać przed użyciem? Czy trzeba ją zatłaczać po wykorzystaniu? Czy znajdzie się inwestor na wykonanie tej inwestycji? Zapewne więcej na ten temat powiedziałby obecny prezes Uzdrowiska lub były dyrektor PPU, za którego kadencji dokonywano odwiertów.

B.Ś.: Ktoś „rzucił” pomysł, aby aquapark wybudować na stadionie KS Wierchy, a na Kawiarni Zdrojowej postawić basen.

M.Ś.: Stadion KS Wierchy MUSI POZOSTAĆ NA SWOIM MIEJSCU!!! Budowanie tu aquaparku jest nierozsądne, bo skomplikuje to i tak trudne warunki komunikacyjne, a przede wszystkim zabierze „zieloną salę gimnastyczną” dzieciom i młodzieży. Przy ul. Do Poczestnej Wody wybudowano kiedyś na potrzeby pływalni stację uzdatniania wody. Na bazie obecnego tam basenu warto pomyśleć o mini miasteczku wodnym, czynnym przez cały rok, bo to wydaje się realne do wykonania. Podobno jedna z uzdrowiskowych instytucji miała na to pomysł i środki finansowe.

B.Ś.: A basen na Kawiarni Zdrojowej?

M.Ś.: Pomysły można „rzucić”. Warto myśleć realnie i na przykład powrócić do udostępnienia dla publiczności basenu w jednym z rabczańskich sanatoriów. Obecne technologie oczyszczania wody umożliwiają takie jej przygotowanie, że Sanepid nie będzie miał zastrzeżeń - przecież przez kilka lat funkcjonowało to poprawnie z korzyścią dla mieszkańców Rabki i kuracjuszy.

B.Ś.: *Może nie o Sanepid tu chodzi?*

M.S.: Może...

B.Ś.: *A co z innymi obiektami sportowo – rekreacyjnymi?*

M.S.: Stok narciarski Maciejowa z wyciągiem orczykowym umrze. Dlatego z zadowoleniem przyjąłem wiadomość o spotkaniu władz miasta z właścicielami działek i wyciągu na temat przyszłości tego strategicznego obiektu dla rozwoju nie tylko Słonego, ale i całej Rabki. Wybudowanie wyciągu krzesełkowego pozwoliłoby na użytkowanie tego miejsca przez okrągły rok. Przygotowanie dodatkowych atrakcji w postaci wieży widokowej, „rynny – zjeżdżalni” na okres poza zimą, wystawy rzeźb regionalnych w plenerze itp. przyciągałoby potencjalnych gości. Życzę rabczańskiemu samorządowi, aby to ważne zadanie doprowadził do szczęśliwego finału.

B.Ś.: *Spornym tematem ubiegłego sezonu było dopuszczenie do Parku rowerów, a zwłaszcza gokartów.*

M.S.: Alejki muszą być bezpieczne dla pieszych! Niezbędne jest wyznaczenie tras lub namalowanie torów, po których mogliby poruszać się użytkownicy gokartów, rowerów i wrotek. Pozwoli to chociaż na częściowe za-

pewnienie bezpieczeństwa „słabszym”, czyli spacerowiczom. Innym rozwiązaniem byłoby przeniesienie ruchu tych pojazdów do miasteczka komunikacyjnego.

B.Ś.: *Ale przecież w miasteczku planuje się budowę Skateparku i Trialparku.*

M.S.: Gdyby ten koło lodowiska był „oblegany”, to budowa jest uzasadniona. Ale jeżeli frekwencja jest tam niska, to szkoda Miasteczka Komunikacyjnego!

W Rabce potrzebny jest natomiast tor saneczkowy dla dzieci. Kilkadziesiąt lat temu zjeżdżało się od Placu Zabaw do wodociągów nad Poniczanką. Szkoda, że przy renowacji parku nie przystosowano tej trasy do „saneczkowania”.

B.Ś.: *Czy na kortach w Parku Zdrojowym można grać w tenisa?*

M.S.: Przy obecnym stanie nawierzchni nie! Oby nowy zarządca tego obiektu doprowadził ją do takiego stanu, aby po dwuletniej przerwie korty znów tętniły tenisowym życiem. Przypomnę, że w 1978 roku wiedzę na temat odbudowy kortów uzyskiwaliśmy między innymi od specjalistów z Krakowa, Łodzi i Warszawy, a boisko miało taką jakość, że mogły grać na nim nie tylko Agnieszka i Ula

Radwańskie, ale i siostry Williams, gdyby tylko chciały przyjechać do Rabki. O historii kortów już pisałem, a może kiedyś przygotuję tekst o rabczańskich turniejach i znanych tenisistach, którzy tu grali i bardzo wysoko oceniali nawierzchnię oraz położenie kortów, nazywając je perełką białego sportu.

B.Ś.: *Przyzwolite toalety w Parku. Toalety dla niepełnosprawnych?*

M.S.: To powinien być standard. Nie tylko w parku.

B.Ś.: *Rozmawialiśmy o realiach. Na koniec może coś o marzeniach...*

M.S.: Marzy mi się „fontanna na płaskiej płycie” w okolicy pomnika Papieża (kiedyś tam była „Fontanna z Góralami”). Widziałem takie w Tarnowie i Zamościu to wielka radość i atrakcja nie tylko dla dzieci.

B.Ś.: *Tych marzeń ma Pan pewnie dużo więcej, proponuję pomówić o nich przy następnej okazji. Dziękuję za rozmowę.*

Beata Śliwińska

Co mi w duszy gra

Moja przygoda z zespołem Coma rozpoczęła się siedem lat temu, kiedy to bardzo chciałam jechać na koncert, zupełnie nie wiedząc jaki to zespół. „Spadam, powoli spadam” zagrało wtedy we mnie i gra do dziś. Odkrywałam inne utwory, a w nich wspaniałe dźwięki i jeszcze lepsze teksty.

Zespół Coma został założony przez **Dominika Witczaka** (gitara) i **Tomasza Stasiaka** (perkusja). Po dość długim czasie do zespołu dołą-

czył **Rafał Matuszak** – basista, a następnie **Wojciech Grenda** (podobno wykonał telefon do Witczaka mówiąc, że jest gotów do współpracy od zaraz). Brakowało im jedynie wokalisty. Matuszak z Witczakiem grali również w innym zespole, którego próby odbywały się w pomieszczeniach harcerskiego hufca, gdzie często pojawiał się **Piotr Rogucki** (harcerz). Okazał się on być bardzo uzdolnionym wokaln-



ie młodziemcem. Zaczęli więc wspólnie tworzyć muzykę. Po kilku latach miejsce Grendy zajął **Marcin Kobza**, a Stasiaka – **Adam Marszałkowski**. Ich współpraca trwa do dnia dzisiejszego. Coma wydała 8 albumów. Album „Hipertrofia” miał swój początek w dość osobliwej scenarii. Zespół po kilkuletniej działalności koncertowej, zaszył się w Jaworkach w „Muzycznej Owczarni” i w ciszy i spokoju, w centrum Pienin, rozpoczął mozolną pracę nad materiałem. „Hipertrofia” to album koncepcyjny, gdzie wszystkie utwory powiązane są jedną myślą przewodnią. W tym przypadku jest to „życie ludzkie, jako szeroko pojęta wola istnienia”. Piotr Rogucki oprócz tego, że jest wokalistą zespołu Coma jest aktorem, laureatem Ogólnopolskich Spotkań Zamkowych „Śpiewajmy poezję” w Olsztynie, Grand Prix 25, Przeglądu Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu, II nagrody Studenckiego Festiwalu Piosen-

ki w Krakowie i wielu innych festiwalu poezji śpiewanej. Zagrał w wielu serialach i filmach, jednak to do planów Comy dostosowuje swoje występy teatralne czy plany filmowe. Jesienią 2012 roku Coma pojechała w specjalną trasę jubileuszową z okazji 15-lecia zespołu. Trasa ta obejmowała 27 koncertów w 25 miastach i nosiła nazwę „Ulubiony Numer”. Niezwykłość trasy polegała na losowym wybieraniu utworów, jakie zespół zagra z dwóch kół losujących podczas występu. Coma pokonała podczas trasy 8600 km.

Rabczański park to miejsce, gdzie można pospacerować, poczytać książkę, ale również... kręcić filmy. Jednym z nich był zrealizowany przeze mnie film na piętnastoletcie zespołu. Filmy stworzone przez fanów miały być niespodzianką dla zespołu i ostateczny efekt został zaprezentowany na koncercie we Wrocławiu. Wywołały one spore zaskoczenie i radość członków zespołu. Moim pomysłem było nakręcenie teledysku z Panem Roguckim – lalką wykonaną przez Rabczańską artystkę Kurę-d.

Teksty pisane przez Piotra Roguckiego zasługują na ogromną uwagę. Są niebanalne, nadają się do interpretacji i refleksji. Mają przekaz i są prawdziwe.

Na jeden z koncertów zabrałam lalkę. Podczas koncertu Piotr Rogucki zabrał ją ode mnie i przedstawił publiczności, po czym zabrzmiało:

*Dla mnie też niezbyt łaskawy był dzień.
Dla mnie też za długa zima i zła. Dla mnie też, ale przynaj,
że w sumie się żyje cudnie.
I przestań wyc! Przestań wyc! Przestań płakać!*

*Sylvia Stasik,
uczenica I L.O.*

- *No i nie pojedzie. Nici z Tokio* – mówi Ela spotkawszy mnie w parku. - *Patrzy w sufit i nie odzywa się. Żal mi go, ale co ja mogę? - A kto zawalił?* – pytam. - *Jakaś agencja, nie wiem. Nic nie mogę z niego wycisnąć. Leży i milczy.* Za kilka dni, sytuacja zmienia się diametralnie. Jakimś cudem, przez ambasadę czy inną polską placówkę, został potwierdzony udział polskiej grupy. Lecą do Tokio. Szóstka z Polski, niektórzy na maraton życia, ale każdy za własne pieniądze, „zero” sponzorów. Między nimi STANISŁAW SZARAWARA z Rabki. Mam dreszcze, jak to piszę, bo to nie nasza „tu” codzienność. To misja, której jak ktoś nie poczuje, to też obróci wszystko w nic, w nasze polskie ble, ble.

Staszek nie jest ani moim przyjacielem od zarań, czy z pracy, ani kumplem na co dzień czy od święta. Znamy się ot tak, z dwudniowego pobytu na Olimpiadzie Seniorów w Łazach, no i tego, że jest mężem Eli. On zawsze nas reprezentuje tam w jakiejś dyscyplinie sportowej. Dzisiaj czuję z nim taką więź, jak z nikim na świecie. Niech jedzie, niech ktoś, kogo znam muśnię o normalność, o zdrową i uczciwą rywalizację, o coś – czego nie jesteśmy „tu” w stanie ani doświadczyć, ani mieć w tym udziału. Niech udowodni, że świat wcale nie jest aż taki skorumpowany, zakłamany i podły do dna. Że są miejsca, gdzie ludzie z pasją się wspiera, ceni, akceptuje, podziwia i nagradza.

Wyjechał. Poleciał. Doleciał. I godziny ciszy.

- Staszek pokonał swój rekord życiowy – trzy i ileś tam – głosi Ela wzduż i wszerz. Ale już mnie cyfry nie interesują. Cieszę się tak, że gratulowanie Eli, przybliży mi Wszechświat. Nie jest tak podle, jak myślałam, jak mi chcieli wmówić i udowodnić, jak straszą w mediach na każdej długości fal od rana do rana.

Wracam z wnuczką z przedszkola i... kogo widzę z walizą i torbą? **Staszek maratończyk!** Bezseleśtnie, bez owacji i komitetu powitalnego z medalem i swoim rekordem życiowym wraca do domu. Rzucam mu się na szyję i obejmujemy się chwilę. Staszek promienieje. Ma radość i szczęście brylantami wypisane na twarzy. To nie ten facet, którego niby znam. To zjawą, która ma skrzydła sięgające Raju. Umawiamy się na spotkanie. Okazało się potem, że byłam pierwszą osobą, która wiedząc o sukcesie powitała go na naszym skrawku Ziemi.

Nie wiem o co pytać, choć starałam się przygotować, ale to wszystko ponad mnie. Zastanawiam się jak to się zaczęło? Co ma w głowie sześćdziesięciolatek biegając codziennie dwadzieścia kilometrów bez względu na pogodę, a zimą pokonujący ile się da kilometrów na biegówkach. *To poniekąd sposób na życie* – skromnie mówi Staszek. *A jak się zaczęło? Rower, kije, Maciejowa, Stare Wierchy. Jak się zorientowałem, że wydolnościowo dają radę, byłem ciekawy czy sprawdzę się na dalszym dystansie. Narty i pływanie mam w życiorysie od dzieciństwa, które spędziłem na Nidz.*

Staszek Szarawara od siedmiu lat bierze udział w Biegu Piastów, który odbywa się w każdą pierwszą sobotę i niedzielę marca na dystansie 50 km. „Zaliczał” te maratony od 2009 – do 2012r. Długa jest lista

jego „udziałów”. *Wiek nie ma nic wspólnego z chęcią pokonania siebie. Masz coś w sobie, co woła: sprawdź swoje możliwości, może jesteś w stanie dać z siebie więcej* – mówi mój rozmówca.

Pytam Go czym jest sukces? *To pokonywanie słabości, to aktywny sposób na resztę życia, to też i walka z młodymi. Każdy trening to radość, a właściwie największa radość to czekanie na trening. Ukończenie biegu to zamyślenie, a jak staniesz na pudle (na podium) to już za dużo! Dzisiaj nie wyobrażam sobie życia bez biegania. Ja mam dodatkowego „kopa”. Każdy bieg poświęcam tragicznie zmarłemu synowi Bartkowi - On był obiektem mojego życia. Wiem, że mnie dopinguje, a czasem chyba i ze mną leci. Jeden musi partyjkę brydża, drugi do pubu, a jeszcze inny pograć w szachy. Ja muszę codziennie pobiegać.*

Trenerem Staszka jest... pulsoometr i Garmin (to komputer biegacza, GPS satelitarny, podaje różne wskaźniki: tempo, zużycie kalorii, czas aktualny, dystans pokonany, wysokość n.p.m. itp.). Wspiera Go żona i dwóch rabczańskich biegaczy, a sponsorem jest... sam sobie. Nie jest też nigdzie zrzeszony. Pytasz ciągle o sponzorów. No pewnie, że przydałoby się: buty, koszulki, skarpety, sprzęt komputerowy, bilety, hotele, zimną nartę, smary, kombinezony, odzież termoaktywna itp., ale ja już wyrosłem z żebrani. Los mi sprzyja i jakoś radzę sobie finansowo – mówi skromnie.

Wielcy tego świata głoszą, że wyjść na szczyt to wyczyn, ale stokrotnie większym wyczynem jest zejście z niego – czego dowodem są ostatnie tragiczne wieści o naszych alpinistach. Zastanawiam się jak

Staszek „schodzi” po czterdziestu dwóch kilometrach? *Po ukończeniu biegu przychodzi euforia, radość, takie emocje, których nie umiem wyrazić. Nie ma chyba takich słów, żeby to opisać i zobrazować* – tłumaczy Maratończyk.

Proszę Staszka o wyjaśnienie co znaczy „złamać trójkę”? Śpieszy z wyjaśnieniami. *Maraton to dystans 42.195 metrów i ani więcej, ani mniej. Zawsze ma wyznaczoną trasę i czas. W zależności od wyznaczonego czasu, każdy chce skrócić go do minimum. Złamać trójkę znaczy pokonać granicę trzech godzin, ale można łamać cztery i pięć godzin, wszystko zależy od wyznaczonego czasu. Każdy, kto ukończy maraton w regulaminowym czasie i samodzielnie przekroczy linię mety jest maratończykiem i każdy „finisz” - bo tak się go nazywa - dostaje medal. Jak ukończy maraton dziesięć tysięcy biegaczy to rozdanych jest dziesięć tysięcy medali. Certyfikat, patent i atest (dokładność pomiaru długości) ma w Polsce tylko jeden człowiek.*

Ciekawość mnie ogarnia, jak było w Tokio. Staszek opowiada, że w maratonie brało udział 35.000 biegaczy podzielonych na grupy po 5.000 osób. Był w grupie „E”. Dystans pełnego maratonu to 42.195 m, a czas regulaminowy 7 godzin, choć przeważnie maratony City ma-

ją 6. Opieka wolontariuszy z precyzją zegarka szwajcarskiego. Identyfikował go chip i nadany numer 30868. Na starcie zostawił ubranie (gdy maratończycy ruszyli była godzina 09.10, temperatura oscylowała wokół 0 stopni C). Bieg ukończyło 34 796 biegaczy – czyli odpadło tylko 214 – a to niewiele, jak na tak liczną grupę. Przypuszczam że 90 % maratończyków to

byli Japończycy. *To był dla wielu z nich bieg życia i spełnione marzenie. W mojej grupie wiekowej czyli 60 – 65 lat było na starcie 1245 osób, a ja w tej grupie zająłem 45 miejsce (czyli przeleciałem 1200 osób – śmieje się*

Z Rabki do Tokio





Staszek z tego przelecenia). Oficjalny mój czas, to 3 godziny 31 minut i 50 sekund. Dzisiaj dostałem gazetę (oczywiście z Japonii) w której jestem wypisany z imienia i nazwiska wśród tych 34 tysięcy z hakiem nazwisk. Wzruszyłem się. Wiesz, który byłem w ogólnej klasyfikacji? 3.767! Ostatni na mecie maratończyk miał czas: 6 godzin 59 minut 20 sekund.

Zawrót głowy. Dziwnie w tym wszystkim to, że gdyby nie Ela, to do dzisiaj nikt by nie wiedział, że mamy Staszka, że możemy być z jednej strony dumni, a z drugiej bardzo zawstydzeni, że

nych wiadomościach i na żadnych portalach internetowych, że taka impreza ma miejsce i że „nasi” tam są.

Nie mam na to wpływu. Na mecie popatrzyłem w górę i powiedziałem ze łzą w oku: „Bartek, synu - to dla Ciebie” - po to tam poniekąd pojechałem. Mam w sercu wielkie pragnienie - jak każdy biegacz - by zaliczyć maraton na każdym kontynencie. Może jeszcze wszystko przede mną? Dzisiaj czuję się spełniony, a otoczka rozgłosu nie jest mi potrzebna. Staszek znów zaskakuje mnie swoją skromnością i bezpretensjonalnością. Dopisz koniecznie, że linię mety przekroczyłem jak motyl, bez krzty zmęczenia. Dokładnie nie wiem czemu to zawdzięczać. Może dlatego, że ja trenuję tu 570 - 1010 n.p.m., a tam równo i część odcinka była nawet w depresji. Nie czułem ani nóg, ani wysiłku - niosło mnie.

Się robi Panie Staszku - a, że Cię niosło, a raczej kto Cię niósł - to akurat ja to wiem.

Życzę spełnienia sercowego marzenia. Dziękuję, że nie dałeś się porwać komuś innemu i że pozwoliłeś właśnie mnie spisać swoje emocje i wspomnienia z tokijskiego maratonu Anno Domini 2013.

Małgorzata Kaznowska

takich wariacji przynoszących rozgłos i Rabce i Polsce ani nikt nie sponsoruje, ani nie ujawnia. Nie mam telewizora, ale radia słucham - odkąd Staszek wyleciał do Japonii do dzisiaj nie było słowa w żad-

PASJA, ROZRYWKA, ADRENALINA DOWNHILL

Downhill to jazda po starannie zaplanowanej trasie w dół góry, często bardzo stromej. Żeby uprawiać ten sport, niekoniecznie trzeba się ścigać z czasem. Można dla odprężenia i własnej przyjemności pojeździć w gronie znajomych bez nacisku na wyniki. Moja przygoda z tym sportem zaczęła się przed pięciu laty, gdy podziwiałem kilku starszych kolegów, którzy już go uprawiali. Paru moich rówieśników również się nim zainteresowało. Tak powstawała grupa gimnazjalistów, którzy chcieli jeździć ekstremalnie na rowerze.

Wcielenie planu w życie rozpoczęło się od zakupu odpowiedniego sprzętu. Gdy każdy z nas zdobył już swój pierwszy rower przeznaczony do tego sportu, rozpoczęliśmy wspólną jazdę. Początkowo były to zwykłe przejażdżki po parku. Z czasem zaczęliśmy uprawiać kolarstwo górskie. Podpatrując starszych znajomych staraliśmy się poczuć, co ze sobą niesie ten sport. Naszymi miejscami do ćwiczeń były okoliczne góry, takie jak Krzywoń, Grzebień, Luboń i Maciejowa. Mamy dużo szczęścia, ponieważ teren, jaki nas otacza sprzyja uprawianiu downhillu. Głównym miejscem spotkań były i są lasy Krzywonia, gdzie powstały nasze własne trasy zjazdowe.

Początki nie były łatwe, rower trzeba było ciągle modernizować i udoskonalać, aby umożliwiał pokonywanie coraz trudniejszych tras. Zdarzały się złamania lub inne kontuzje, a otarcia skóry były na porządku dziennym. Staraliśmy się przed tym zabezpieczać: kaski, gogle, ochraniacze i specjalny ubiór to była konieczność - przecież nikt nie chciał wykluczyć się na lata z jazdy na rowerze przez brak odpowiedniego zabezpieczenia. Gdy każdy osiągnął już nieco wyższy poziom, postanowiliśmy zorganizować swój pierwszy wyjazd poza naszą miejscowość - Szytkowice. Celem był wyciąg narciarski Harenda w Zakopanem, który w lecie zamienia się w plac zabaw dla nas - kolarzy górskich. Pierwszy wyjazd sprawił nam wiele przyjemności, lecz okazało się, że nasze umiejętności są jeszcze zbyt małe, co zmotywowało nas do intensywniejszych treningów.

W Polsce downhill staje się popularny i właściciele wyciągów organizują trasy zjazdowe, więc miejsc do trenowania jest dużo. Z biegiem czasu poznawaliśmy nowych ludzi, nowych „riderów”. Wystartowaliśmy też w pierwszych zawodach downhill'owych. W końcu z tego wszystkiego narodził się nieformalny zespół - HT Racing Team, w skład którego początkowo wchodziło czterech rowerzystów, teraz zostało nas trzech. W 2012 roku nagraliśmy film promujący nasz team. Obecnie obowiązki licealne nie pozwalają nam na częste treningi, jednak dzięki rowerom dalej tworzymy grupę bliskich znajomych, którzy razem spędzają sporo czasu.

Downhill stał się najbardziej lubianym przez nas sportem, dającym sporo szczęścia i podnoszącym poziom adrenaliny. Sport ten w dużym stopniu mnie ukształtował, wpłynął na to, jakich mam przyjaciół, a nawet miał wpływ na wybór szkoły, w której kontynuuję naukę. Uczęszczam do technikum o profilu technik pojazdów samochodowych, a przecież pierwszą styczność z mechaniką miałem przy serwisie i modernizacji rowerów. Polecam ten sposób spędzania wolnego czasu każdemu, bo to atrakcyjne zajęcie na długie lata.

Kamil Worwa,

uczeń ZST i P w Nowym Targu

MŁODY REPORTER



Fot: A. Skawiańczyk

Dzieci w uzdrowisku Początki leczenia gruźlicy w Rabce

Po II wojnie światowej Rabka była głównym ośrodkiem leczenia gruźlicy w Polsce. Ale historia wiąże Rabkę z leczeniem gruźlicy już w końcu XIX wieku. Wówczas staraniem pierwszego w Polsce profesora pediatrii na Uniwersytecie Jagiellońskim - **MACIEJA LEONA JAKUBOWSKIEGO (1837-1915)** powstało w Krakowie Towarzystwo Opieki Szpitalnej, którego celem była budowa szpitala dziecięcego. Jedną ze współzałożycielek szpitala była **MARCELINA z RADZIWIŁŁÓW- CZARTORYSKA**. Dotację na budowę wypłacił m.in. Jan Matejko.



W roku 1874 rozpoczęto budowę przy ulicy Krzyżowej, której nazwę zmieniono potem na Strzelecką. Po dwóch latach szpital został otwarty pod nazwą Świętego Ludwika. Okazało się niebawem, że przeważająca liczba dzieci pochodzących z najbiedniejszych warstw społeczeństwa miała zmiany określane wówczas jako zmiany skrofuliczne – złozy, będące przednią strażą gruźlicy. Leczenie polegało na poprawie stanu ogólnego dziecka i zwiększeniu w ten sposób sił obronnych organizmu (pierwsze leki przeciwpierwotkowe wprowadzone zostały w połowie XX wieku), a nie można było tego uzyskać w czasie stosunkowo krótkiego pobytu dziecka w szpitalu. Towarzystwo Opieki Szpitalnej rozpoczęło więc starania w celu zorganizowania tzw. kolonii leczniczych dla dzieci skrofulicznych, by *pozostawać one mogły w lepszych warunkach również klimatycznych i przy lepszym odżywianiu przez kilka tygodni w miesiącach letnich celem odpowiedniego leczenia* (sprawozdanie z działalności Szpitala Świętego Ludwika za rok 1885). W roku 1887 postanowiono stworzyć taką kolonię w Rabce, która znana była już od ćwierć wieku jako uzdrowisko z solankami jodowo-bromowymi, zaliczanymi do najsilniejszych w Europie. W czerwcu 1887 wysłano pierwszą grupę 25 dzieci do wynajętego w Rabce domu „Pod Opatrznością”, składającego się z 4 pokoi i małej kuchni. Powstał w ten sposób pierwszy w Polsce, a trzeci w Europie ośrodek leczenia gruźlicy (za pierwszy w Europie uważany jest zakład w Magate pod Londynem – 1796, a za drugi w Badem pod Wiedniem – 1851). W następnym roku rozpoczęto budowę własnego domu na gruncie ofiarowanym Towarzystwu przez właściciela Rabki, **Juliana Zubrzyckiego**. Dom ten był potem systematycznie rozbudowywany, w roku 1891 mógł przyjąć jednorazowo 45 dzieci na okres 3-4 letnich miesięcy.

W latach 1901-1904 prowadzono budowę drugiego budynku, nawiązującego stylem do budownictwa



podhalańskiego, z 9 sypialniami dla 90 dzieci, dużą jadalnią, salą rekreacyjną. Dom ten nazwany został „Pod Świętym Józefem” (na obecnej ulicy Orkana). Można było wtedy organizować kilka turnusów dla większej liczby dzieci. Marzeniem profesora Jakubowskiego było przekształcenie kolonii w całoroczne sanatorium, do czego ze względu na duże trudności finansowe nie doszło. Przez cały okres trwania kolonii była ona wspomagana przez miejscową ludność i osoby, które przyjeżdżały do Rabki na pobyty klimatyczne. W dokumentach Towarzystwa z roku 1896 znajdujemy notatkę: *Pani Zubrzycka, właścicielka Rabki, wywiązując się z przyrzeczenia ś.p. męża, Juliana Zubrzyckiego, oddała jak poprzednio na cały sezon kąpielowy jedną łazienkę, polecając w niej przyrządzić codziennie bezpłatnie dla dzieci 12 kąpeli słonych. Nadto ofiarowała 6 sągów drewna opałowego, furę słomy do sienników, dla krówki zakładowej wolne miejsce w stajni na folwarku i paszę przez lato z bydelkiem dworskim. Wreszcie 4 kg bryndzy (...). Pani Zduniowa, właścicielka ze Skawy, przesłała furę siana, 4 fury drewna do ogrodzenia płotów, 3 krokwy do naprawy budynków i 1 kilogram masła. Ksiądz kanonik Twardowski z Rabki 4 kg masła, 2 sery, pół korca ziemniaków, w każdym tygodniu nieco jarzyn ogrodowych, a spuściwszy staw na plebani przesłał dla dzieci 8 sztuk ryb. Niektórzy z gości kąpielowych w Rabce bawiących złożyli w ofierze drobne przedmioty, jako to sukienki dla dzieci, ciastka, pierniki itp.*

W roku 1938 kolonia została przejęta jako filia sanatorium przeciwgruźliczego na Bystrym pod nazwą **Dziecięcy Zakład Leczniczo-Wychowawczy Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie**. Dzieci przebywały tam na leczeniu do wybuchu II wojny światowej; w okresie 1940-1943 był to jedyny w Polsce zakład dla dzieci chorych na gruźlicę. Niestety w roku 1943 został on przejęty przez władze okupacyjne i przeznaczony wyłącznie dla dzieci niemieckich. Władze celowo i systematycznie likwidowały polskie organizacje zajmujące się gruźlicą („Polski Związek Przeciwgruźliczy”, „Polskie Towarzystwo Badań Naukowych nad Gruźlicę”) i placówki leczące gruźlicę, tak że po skończeniu wojny istniało w kraju zaledwie 12 poradni p/gruźliczych i 800 łóżek dla chorych dorosłych (IV 1945). Poradnie były bardzo słabo wyposażone (50% nie miało aparatu rentgenowskiego ani mikroskopu). A liczby chorych – zarówno dzieci jak i dorosłych – były bardzo duże i systematycznie wzrastały. W roku 1957 (od tego roku wprowadzono obowiązek zgłaszania i rejestracji każdego nowego zachorowania na gruźlicę) liczba chorych dzieci w wieku 0-14 lat wynosiła 16402, młodzieży 5757. Konieczne było więc organizowanie zarówno poradni, jak i ośrodków, gdzie chorzy mogli być hospitalizowani i gdzie mogli jak najszybciej rozpocząć leczenie. Dla dzieci powstawały sanatoria w różnych miejscowościach: w Otwocku polsko-szwedzkie sanatorium p/gruźlicze dla dzieci (wybudowane i doskonale wyposażone przez władze szwedzkie), Łagiewniki pod Łodzią, Istebna, Jaworze.

Wzrastające zapotrzebowanie na miejsca dla chorych dzieci sprawiło, że w 1946 roku rozpoczęły się w Ministerstwie rozmowy na temat utworzenia w Rabce dużego ośrodka leczenia gruźlicy dziecięcej. W marcu 1947 Rada Ministrów podjęła uchwałę w sprawie „Zespołu Sanatoriów dla Dzieci Gruźliczych w Polsce”. 10 czerwca tego roku zostało otwarte pierwsze sanatorium Zespołu w willi „Wiosna” (sanatorium obserwacyjne), następne 20 czerwca w budynku przedwojennego „Oficerskiego Domu Wypoczynkowego”, przekazanym Zespołowi przez Ministerstwo Obrony Narodowej. Po uruchomieniu pierwszego sanatorium nadszedł sprzęt medyczny ofiarowany przez szwajcarską organizację Don Suisse oraz zabawki i artykuły żywnościowe – dary Międzynarodowego Funduszu Pomocy Dzieciom. Również inne zakłady przyjmowały na krótszy okres na leczenie dzieci chore na gruźlicę. Istniejące od 1937 Dziecięce Sanatorium Rodziny Kolejowej im. Aleksandry Piłsudskiej (obecnie Lotos) przeznaczyło na ten cel 260 łóżek. W miejscu dawnego Sanatorium Polskiego Czerwonego Krzyża wybudowano sanatorium dla dzieci śląskich górników im. W. Pstrowskiego, gdzie początkowo leczone były również dzieci chore na gruźlicę.

Hanna Majewska-Zalewska



wydarzeń roku 2012

Sprowadzenie relikwii błogosławionego Jana Pawła II do kościoła Św. Teresy od Dzieciątka Jezus w Rabce-Zdroju

22 października podczas Mszy Świętej o godzinie 17. odbyła się uroczystość ich wprowadzenia. Papieskie relikwie I-ego stopnia (krew) znalazły swoje miejsce w Rabce-Zdroju dzięki staraniom rabczańskiego samorządu w osobach burmistrz **Ewy Przybyło** i wiceburmistrza **Roberta Wójciaka** oraz proboszcza **Dariusza Paculi**. Przekazał je ksiądz kardynał **Stanisław Dziwisz**, Metropolita Krakowski.



Zakończenie pierwszego etapu przebudowy ul. Parkowej w Rabce-Zdroju

Na zlecenie Urzędu Miejskiego w Rabce-Zdroju wyłoniony w przetargu wykonawca przebudował fragment ulicy Parkowej na odcinku od kościoła pw. Św. Teresy od Dzieciątka Jezus - wzdłuż parkingu - do granicy z terenem Domu Pomocy Społecznej „Smrek”.



Położenie asfaltu na drodze osiedlowej na Traczykowie

Nowy dywanik asfaltowy został sfinansowany ze środków Urzędu Miejskiego. Wykonawcą inwestycji była rabczańska firma Kośmider, która wygrała przetarg.

Budowa Domu Strażaka w Chabówce

OSP w Chabówce, w ramach programu "Małopolskie Remizy 2012", otrzymało promesę na realizację zadania pn. "Zakup materiałów budowlanych i ich wbudowanie w remizie OSP w Chabówce". Wręczenia dokonał wicemarszałek **Stanisław Sorys** w obecności starosty nowotarskiego **Krzysztofa Fabra** i radnego Sejmiku Województwa Małopolskiego **Jana Hamerskiego**. Koszt całego zadania wynosi 100 271,28 zł. Przetarg na budowę Domu Strażaka wraz z siedzibą Wiejskiego Centrum Kulturalno-Sportowego wygrała Podhalańska Grupa Budowlana ROBEX-BUD Robert Potoczak ze Skawy.



Podpisanie umowy na skatepark i trialpark

Burmistrz **Ewa Przybyło** i członek Zarządu Województwa Małopolskiego **Stanisław Sorys** podpisali umowę na dofinansowanie budowy



WIEŚCI Z MIASTA

Skateparku i Trialparku w Rabce-Zdroju. Całkowita wartość projektu to 2,1 miliona złotych, a przyznanne dofinansowanie z Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego to 1,6 mln zł.

Przebudowa skrzyżowania „U Łopaty” na ul. Sądeckiej

Investorem była Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad, a na wykonawcę wybrano Podhalańskie Przedsiębiorstwo Drogowo-Mostowe. Rondo zostało otwarte 20 grudnia 2012r. Przebudowa skrzyżowania, obok budowy ronda, obejmowała m.in. budowę chodników, zatok autobusowych, oświetlenia i przejść dla pieszych.



Przebudowa ulicy Poniatowskiego w Rabce-Zdroju

W ramach inwestycji finansowanej ze środków Ministerstwa Spraw Wewnętrznych na usuwanie skutków klęsk żywiołowych, na odcinku 500 metrów położono nowy asfalt, a wzdłuż jezdni wybudowano chodnik. Wcześniej dokonano odbudowy kanalizacji deszczowej i sanitarnej. Ulica zyskała również nowe oznakowanie poziome i pionowe. Wykonawcą inwestycji, której zleceniodawcą był Urząd Miejski w Rabce-Zdroju, była firma Kośmider.

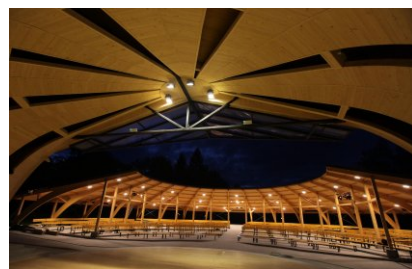


Start V etapu 69. Tour de Pologne

V etap 69. Tour de Pologne, 14.07.2012 r. wyruszył kolorową kawalkadą kolarzy z całego świata z Rabki-Zdroju do Zakopanego. Rabka-Zdrój miała przy okazji możliwość pokazania telewizjom TVP 1 to co ma najlepszego, bowiem zag gościł w naszym mieście program "Tour de Pologne z Jedyńką".

Zakończenie przebudowy i uroczyste otwarcie zrewitalizowanej Muszli Koncertowej

Inwestycja realizowana była w ramach projektu pt. „Budowa typowej infrastruktury uzdrowiskowej w Parku Zdrojowym w postaci pijalni, tężni solankowych na źródle solankowym i muszli koncertowej”, a współfinansowana została w ramach środków unijnych Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego 2007-2013. Amfiteatr Miejski uroczystie otwarty został w niedzielę 1 lipca 2012r.



Przekazanie do użytkowania Parku Zdrojowego

W połowie 2012 roku Park Zdrojowy został ostatecznie przekazany do użytku. Projekt współfinansowany przez Unię Europejską w ramach Małopolskiego RPO na lata 2007 - 2013 zakładał m.in. modernizację ciągów pieszych i oświetlenia, z wyposażeniem przestrzeni w elementy małej architektury, rewitalizację zieleni parkowej, modernizację kortów tenisowych czy unowocześnienie placu zabaw. Okres realizacji przedsięwzięcia obejmował lata 2010-2012. Wartość całkowita projektu wynosiła 10 mln 828 tys. 406 złotych, z czego Unia Europejska przekazała 5 mln 979 tys. 422 złote.



Jak upolować człowieka?

Do polskich kin właśnie weszło „Polowanie”, film duńskiego reżysera THOMASA VINTERBERGA. Skandynawskie dzieło oferuje nam wgląd w dynamikę małej społeczności w obliczu bardzo nietypowej sytuacji, poprzez ukazanie tragedii jednego z jej członków.

Lucas (Mads Mikkelsen) jest czterdziestokilkuletnim pracownikiem przedszkola. Mieszka w niedużej miejscowości. Takiej, w której wszyscy się znają - jeżeli nie blisko, to co najmniej z widzenia. Bohater jest lubiany zarówno przez dorosłych mieszkańców, jak i przez przedszkolnych podopiecznych. Szczególne stosunki łączy go z małą Klarą (Annika Wedderkopp), córką jego najlepszego przyjaciela. Lucas, często przez przypadek, zajmuje się dziewczynką, gdy jej rodzice się kłócą lub gdy mała zawędruje zbyt daleko od domu. Sielankę niszczy oskarżenie rzucone przez Klarę, która twierdzi, że Lucas ją molestował.

W tym miejscu zaczyna się właściwa historia. Na scenę wkraczają dorośli. I nawet gdy Klara wycofuje oskarżenia, mówiąc wprost, że kłamała, że nie pamięta, dorośli przejmują kontrolę i kontynuują nagonkę. Bo przecież „dzieci nie kłamią”, poza tym jest już za późno - raz zasiane ziarno niepewności nie jest tak łatwo wypłenić. Życie Lucasa zamienione zostaje w piekło. Całość jest bardzo skandynawska - zarówno w warstwie fabularnej, jak i technicznej. Niektóre sytuacje mogą się wydać polskiemu widzowi dziwne - przesłuchanie małej Klary wywołało wśród publiczności konsternację przechodzącą w zdziwienie.

Historia, choć z początku prowadzona tak, abyśmy Lucasa polubili, wraz z rozwojem akcji nie pozwala widzowi na jednoznaczną ocenę sytuacji. Zmusza do zastanowienia, pojawiają się wątpliwości co do bohatera. Lecz reżyser, który jest także współscenarzystą filmu, nie ogranicza się tylko do postaci Lucasa. Portretując całą społeczność miejscowości wprowadza anonimowych sprawców, których tożsamości karze się domyślać widzowi i w ten sposób rozmywa odpowiedzialność za zaszczucie Lucasa na całe miasteczko. Mieszkańcy natychmiast reagują na pogłoskę, wykluczając Lucasa, wyrzucając go poza nawias. Świetne i w pełni satysfakcjonujące zakończenie jest wielkim plusem filmu, gdyż historii tego typu bardzo łatwo zepsuć nieodpowiednią, błahą lub zbyt prostą końcówką. Tu udaje się tego uniknąć i w efekcie dostajemy film będący niepokojącą analizą reakcji grupy na zagrożenie i oskarżonej jednostki na wszechobecny ostracyzm.

Na szczególną uwagę zasługuje wspaniała rola Madsa Mikkelsena, za którą otrzymał Złotą Palmę w Cannes. Duńczyk (znany z roli LeChiffre'a w „Casino Royale”) gra oszczędnie, lecz kreuje wiarygodną postać zmuszoną do walki ze wszystkim dookoła. Równorzędną partnerką Mikkelsena jest Annika Wedderkopp, dla której jest to debiut aktorski. Jej Klara jest wspaniałą poprowadzoną przez reżysera postacią i jednym z najlepszych występów dziecięcych aktorów w ostatnim czasie (a przecież dziesięcioletnia Quvenzhané Wallis była ostatnio nominowana do Oscara). Największe wrażenie robią jednak zdjęcia (również nagrodzone w Cannes) autorstwa Charlotte Bruus Christensen. Wspaniałe kolory duńskich krajobrazów tworzą niepowtarzalny klimat filmu, a w połączeniu z ujęciami wypełnionymi mocnymi kolorami czynią seans wizualną ucztą.

Witold Tomalak

Wiosna w sercu - serce w wiosnie

Mało, kto wie, że nachylenie Ziemi do płaszczyzny ekliptyki tworzy kąt 23026'. Co to oznacza? A no to, że Słońce może znajdować się o ten kąt raz pod równikiem niebieskim i jest wtedy na półkuli północnej, a my nazywamy ten dzień przesileniem zimowym lub początkiem astronomicznej zimy. A raz (pół roku później) mamy do czynienia z drugim przypadkiem, że Słońce jest nad równikiem niebieskim, co skutkuje przesileniem letnim. Słońce najdłużej przebywa wtedy nad horyzontem rozpoczynając tym samym astronomiczne lato.

Punkt przecięcia ekliptyki oraz równika niebieskiego, przez który Słońce przechodzi pomiędzy zimą a latem, astronomowie nazywają punktem Barana, a dzień w tym momencie jest dniem równonocy wiosennej. W tym roku Słońce znalazło się w punkcie Barana już 20 marca o 12.02 naszego czasu i tym samym rozpoczęła się astronomiczna wiosna. Ale gdyby zmienić ten kąt nachylenia na równiutkie i znane wszystkim 900 - nie mielibyśmy w ogóle pór roku, a w każdej szerokości geograficznej dzień trwałby zawsze tyle samo czasu i Słońce zawsze górowało na jednej i określonej wysokości. Nie za fajnie. 66074' pozbawiłyby nas nie tyle atrakcji zimy, lata czy jesieni, co w ogóle świadomości, że mogłoby być inaczej. Tak podobno mają na Merkury. Może kiedyś się dowiemy czy w związku z tym jest im lepiej, czy gorzej.

W rozmowie ze znajomymi okazało się, że tak: lato jest cudne, bo wakacje, bo urlopy, wyjazdy, wycieczki, grillowanie i nawet przedszkole nieczynne. Parę fatalaszków do walizki i ahoj przygodo. Jesieni już tak nie wyglądamy, jak lata. No i co z tego, że jabłka, śliwki i gruszki? Owoce zbierane w sadzie były dawno, dawno temu fiszka tej pory roku. Dzisiaj w marketach cały rok nie dość, że nasze rodzime, to nie brak ani cytrusów, ani świeżych truskawek właściwie o każdej porze roku. Grzyby też są cały rok - jak nie suszone, to mrożone i nawet nie trzeba za nimi zdeptać lasu. Zima fajna, bo Boże Narodzenie i chcemy, żeby był śnieg choć na Wigilię, choć do Nowego Roku, bo miło, jaśniej i nastrojowo (pomijam narciarzy i saneczkarzy, bo im chodzi o coś innego), ale wiosny to wyglądamy wszyscy. Wiosna to nie tylko nadzieja na zieloną trawę i śpiew ptaków. To nadzieja na odnowę życia tego biologicznego, ale nade wszystko duchowego. Pytam Megi: co byś chciała przeczytać o wiosnie? A ona na to - no, jak co? To że wiosny jak nie masz w sercu, to choćby zdeptała cię kilka razy dziennie, to i tak jej nie zauważysz. Racja.

Kolorowe czasopisma prześcigają się w pomysłach doradztwa: czy rozmowa z psychologiem na przedwiośniu jest konieczna czy nie? Jak zapobiec depresjom wiosennym? Jak poradzić sobie z rozleniwieniem, brakiem motywacji czy wręcz z niechęcią do pracy? Czy spacerować są lepsze od solarium? I czy bukiet świeżych ziółek zastąpi konieczną dietę po zimowym pakowaniu kalorii?

Myślę, że trzeba tak jak oni, jak nasi bracia mniejsi, przyjąć z pokorą co natura niesie, co oferuje i w słuchać się w siebie. Może nam wcale niekonieczny ten reklamowany „piling” terapeutyczny - solarium. Może potrzebujemy jedynie chwili ciszy, zadumy i ukłonu w stronę natury choćby za ten magiczny kąt nachylenia, dzięki któremu znowu przychodzi do nas wiosna. Bo choć w naszym klimacie to czas umiarkowanych temperatur powietrza i średnich opadów, psikusów pogodowych nam dostatek. Chciejmy zauważyć w świecie roślin i zwierząt, jakie zachodzą u nich zmiany. Jak ten ich świat budzi się do życia. Oni lepiej wiedzą czego natura od nas chce. Oczekiwane ćwierkanie - to nic innego jak nawoływanie na potencjalnego partnera. I te dożywiane całą zimą i te które wracają z ciepłych krajów, zakładają rodziny. Na drzewach pojawiają się liście, a między nimi artystycznie utkane gniazda. Nie bądźmy gorsi. Podglądajmy bacznie przyrodę, a szczególnie mądre ptaki (nie wiem kto wymyślił powiedzonko na głupotę: „ptasi mózdzek” - ale jak taki mądry, niech spróbuje pofrunąć choćby 100 metrów, daruję lot do ciepłych krajów!). Amatorów fotografii zachęcam do szukania wiosny z aparatem, bo lada dzień krokusy, przebiśniegi i zawiłce, a za moment ukochane nie tylko przeze mnie kaczęce.

Wyjdźmy wiosnie naprzeciw, niosąc ją w sercu, a na pewno nikogo nie minie. Kląnam się zakochanym - bo to też i czas szybszego bicia serc, czas wzrostu poziomu endorfin, feromonów i dopaminy, dzięki Bogu bez naszej wiedzy i chętnia.

Małgorzata Kaznowska

...FELIETONIŚCI

Karolina Żarnowska - redaktor naczelna

Magdalena Zalewska-Tomalak - redaktor

Piotr Kuczaj - fotoreporter

Marek Świder - wydawca

oraz Zespół Stałych Współpracowników

Adres redakcji: ul. Jana Pawła II 41, 34-700 Rabka-Zdrój

Dyżury: wtorek 14.30-16.00, czwartek 14.00-16.00, tel: 889 014 990

redakcja.wr@gmail.com, www.wr.region-rabka.pl

Wydawca: Stowarzyszenie Nauczycieli, Absolwentów i Sympatyków I Liceum Ogólnokształcącego im. E. Romera w Rabce-Zdroju.

Krzysztof Żarnowski - redaktor techniczny

Druk: A. Mlekodaj, Wydawnictwo "Zachylina"

Nakład: 1000 egz. Egzemplarz bezpłatny

Punkty dystrybucji: Poczta, MOK, Kawiarnia Zdrojowa, Kawiarnia Parkowa, Zakład Przyrodolecniczy, Księgarnia "Między Słowami", Księgarnia "Akrybia", Kioski - koło kina, w Biedronce, na placu św. Mikołaja, w Rynku, salon prasowy ul. Poniatowskiego.

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO DOKONYWANIA NIEZBĘDNYCH SKRÓTÓW I ZMIAN REDAKCYJNYCH. PRZESŁANYCH DO REDAKCJI TEKSTÓW NIE ZWRACAMY.

Igła wyczarowana

Ile trzeba cierpliwości, delikatności, wyobraźni i talentu, żeby igłą i nicią wyczarować takie cacka, zastanawiam się, podziwiając prace Pani Ewy KISIEL, prezentowane w „Galerii Pod Lilianną”. Artystka dyżuruje tu zawsze w pierwszy i drugi piątek miesiąca. Haft, sztuka ludowa, którą uprawiam, daje poczucie estetyki, rozwija inwencję twórczą, pomysłowość i zdolności manualne. To zarazem sztuka, która pozwala poznać zwyczaje i obyczaje ludowe, a Ci, którzy ją uprawiają nie pozwalają odejść w zapomnienie jednemu z wielu ginących dziś zawodów – haftarstwu- słyszę na powitanie.

Pani Ewa haftuje i komponuje na płótnie od 1995 roku, od tego też roku należy do Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Nowym Sączu. Uczestniczyła w kilkunastu wystawach i konkursach plastycznych, siedmiokrotnie na szczeblu wojewódzkim, wielokrotnie na szczeblu powiatowym i gminnym m.in. w Rabce - Zdroju, Krynicy, Rabie Wyżnej, Nowym Targu i Wieliczce, otrzymując nagrody, wyróżnienia, gratulacje. Na Targach Sztuki Ludowej w Krakowie, jako przedstawiciel powiatu nowotarskiego prezentowała regionalne serwety i hafty. Jej obrazy „Kwiaty w wazonie” oraz „Góral” i „Góralka” opublikowano w 1997 roku w czasopiśmie „Anna”. W 2001 i 2002 roku wystawiała swoje prace w gmachu Sejmu, gdzie otrzymała wyróżnienia i wyrazy uznania za haftowane miniaturki.

Ile siły i wytrwałości, obok wrażliwości i talentu kryje się w tej delikatnej, kruchej kobiecie – myślę – słuchając Jej artystycznego życiorysu, oglądając zdjęcia z warsztatów, targów, plenerów, konkursów, wystaw, w których uczestniczyła. Ile „namalowała” igłą, nie zliczy. Wiele setek prac, a każda to godziny (zwłaszcza wieczorne i nocne), składające się na tygodnie, miesiące, lata, które oddała swojej pasji. *Kiedy haftuję, zapominam o troskach i problemach, nie czuję zmęczenia, przeciwnie, relaksuję się. W żadnym razie nie jest to sposób zarabiania pieniędzy – to moje życie, moja pasja* – mówi Pani Ewa.

A trosk jej nie brakuje, bo choć jest stale zajęta, należy niestety do grupy bezrobotnych, bezskutecznie poszukujących pracy. Przez 13 lat była nauczycielem haftu w Ośrodku Pracy Pozaszkolnej i ma się czym pochwalić, bo jej wychowankowie to laureaci wielu konkursów wojewódzkich i ogólnopolskich. Jednak z haftu żyć się nie da, zwłaszcza, jeśli

większość prac jest rozdawanych: na aukcje charytatywne, dla Stowarzyszenia Walki z Mukowiscydą, Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, dla przyjaciół, do kościołów. W 2010r. wielkoformatowy obraz „Burza na jeziorze” przekazano jako dar dla metropolity krakowskiego St. Dziwisza. Artystka traktuje to jako duże wyróżnienie

i cieszy się nim tak samo, jak pieczętowanie przechowywanymi listami, gratulacjami, podziękowaniami od rozmaitych organizacji, urzędów i osób prywatnych.

Za dorobek twórczy i pracę społeczną na niwie kultury została odznaczona w 2009 roku przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego odznaką honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. Wcześniej, w 2003 roku, otrzymała odznakę „Przyjaciół Dzieci” od Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. *Jestem z niej bardzo dumna, bowiem pierwsze takie odznaczenie otrzymał Papież Jan Paweł II* – podkreśla.

Podziwiając haftowane miniaturki, obrazy, obrusy, serwety, oglądając zdjęcia tych, które już „poszły do ludzi” próbuje się czegoś dowiedzieć na



temat techniki pracy artystki. *Haft wodny na atlasie, jedną nitką, pogrubiony, wypełniany – atłaskowy, dziergany, łańcuszkowy, krzyżykowy, richelieu...* Chyba nie zapamiętałam wszystkiego, ale ogólne pojęcie o tym, jak bogata i trudna jest sztuka haftu, już chyba mam.

Kwiaty, kwiaty, kwiaty, ten motyw dominuje w twórczości Pani Ewy Kisiel, ale również portrety, postaci w strojach z różnych epok oraz w strojach regionalnych, krajobrazy, sceny biblijne. Różne formaty, od miniaturki do dużych obrazów, haftowanych nieraz przez pół roku tzw. małą nitką. Bogactwo kolorów cieszy oko, ale mają uwagę przyciągają zwłaszcza te nietypowe, „malowane” wyłącznie czarną nicią. Z daleka wyglądają jak delikatne szkice ołówkiem, grafika lub drzeworyty. Są fascynujące.

Pani Ewa Kisiel działa w Galerii Pod Lilianną w Rabce od 2008 r. Ostatnia wystawa, którą ciepło wspomina, to „Made In Rabka”, zorganizowana przez Kulturowy Gościniec. Pod koniec rozmowy przychodzą wspomnienia o miejscach i ludziach, których poznała na przestrzeni tych blisko dwudziestu lat, poświęconych sztuce haftu artystycznego. Nie wątpię, że tak jak mówi, przyjaźni się z wieloma artystami, interesuje się każdym rodzajem sztuki, lubi dzielić się z innymi swoimi umiejętnościami prowadząc warsztaty artystyczne dla dzieci i dorosłych. Po prostu kocha ludzi, kwiaty i haft i to dokumentuje swoją twórczością, swoim talentem, życiem z pasją.

Beata Śliwińska



Bank Spółdzielczy w Rabie Wyżnej
Bezpieczeństwo i tradycja...

Wybierz nasze atrakcyjne
konto studenckie...

**ROR-KONTO
STUDENT**



- Wpłaty i wypłaty z rachunku **bez opłat**,
- **Międzynarodowa** karta płatnicza do rachunku,
- **Bankowość internetowa** i przelewy internetowe,
- **Telefoniczna informacja** na hasło oraz komunikaty **SMS**,

Zapraszamy!

**Grupa
BPS**

tel. 18 26 91 200

www.bsrabawyzna.pl